ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.



Nr. 52

29 GRUDNIA 1934 R.

w numerze:

STEFAN NORBLIN

ilustruje groteskowo dzieje ziemiaństwa w Polsce

KARYKATURY POMNIKÓW STOŁECZNYCH

Hanna Parysiewicz W TEATRZE ATENEUM w komedji „Typ A" M. Morozowicz - Szczepkowskiej



Zasłużony artysta i reżyser Teatru Narodowego, prezes Związku Artystów Emerytów Scen Polskich, został w dn. 11.XI.34 odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXIX. Nr. 52 — 29.XII.1934

WACŁAW OLSZEWICZ

ZBĘDNE POŚREDNICTWO

Stosunki gospodarcze polsko-niemieckie oceniane są zwykle na płaszczyźnie uczuciowej.

Mówi się albo o „tysiącletniej walce z odwiecznym wrogiem" albo o „potrzebie współpracy z sąsiadem, z którym mamy tysiąc kilometrów wspólnej granicy". Tymczasem zagadnienie to powinniśmy brać jako fragment nie współżycia, dobrego czy złego, z kimkolwiek, ale naszego własnego życia, jego potrzeb i dążeń.

Niemieckie życie gospodarcze styka się z naszem nietylko w tranzakcjach sprzedaży niemieckiego towaru lub zakupu towaru polskiego. Niemiec u nas to nietylko importer lub eksporter; ma on jeszcze w Polsce trzecią rolę, jak ją ma w wielu krajach świata. Gra ją świetnie i na niej głównie oparło swój dobrobyt kupiectwo niemieckie. Od pokoju frankfurckiego 1871 r. do wybuchu wielkiej wojny, w ciągu blisko pół wieku pokojowego życia, nie przerwanego żadnemi wewnętrznemi przewrotami, burżuazja niemiecka zorganizowała świetny aparat bankowy, bogato zaopatrzyła porty, stworzyła silną marynarkę handlową, rozwinęła czytelnictwo prasy gospodarczej i z pomocą tych instrumentów roztoczyła nad całym niemal światem misterną siatkę pośrednictwa handlowego. Rola pośrednika między Wschodem i Zachodem, między Północą i Południem, między krajami zamorskiemi i kontynentem Europy — oto rola, do której dojść chcieli i doszli przedwojenni Niemcy.

Hamburg, Brema, Berlin, Frankfurt, Wrocław stały się wielkiemi światowemi centrami pośrednictwa.

Współdziałanie świadomej akcji bankowej, sprężystej prasowej „Nachrichtendienst", dobrze uposażonych linij okrętowych i portów — taki był zespół środków na usługach dążności do opanowania międzynarodowej wymiany.

O przykłady nietrudno. Kto pośredniczył w sprzedaży fosforytów z Florydy, pirytów hiszpańskich, rud manganowych z Rosji, rud żelaznych z Rifu, bawełny z Egiptu czy ze Stanów Zjednoczonych? Cały niemal kontynent zaopatrywał się w surowce w firmach handlowych niemieckich. Handel międzynarodowy metalami, cynkiem, ołowiem, miedzią i t. d. opanowany był przez nie całkowicie, a Frankfurt n/Menem był największym tego handlu ośrodkiem. Handel surowcami zamorskiemi dla przemysłów włókienniczego, garbarskiego, chemicznego mieli Niemcy w swem wyłącznie ręku. Swój aparat komisowy umieli zorganizować pierwszorzędnie. Sami płacili dostawcy już w 3 miesiące po otrzymaniu towaru, od nabywcy żądali zapłaty dopiero po 6 lub 9 miesiącach. Stali się niezbędni w Europie i byliby nimi i nadal, gdyby im tej roli nie była odebrała wojna. Jej długotrwałość sprawiła, że zaczęły powstawać poza Niemcami placówki pośrednictwa światowego.

Próbowali i Francuzi posiąść dużą rolę w handlu metalami, Anglicy — w surowcach chemicznych i t. d. Ale na wielką skalę nikomu to się nie udało, z powodu ponownych usiłowań niemieckich, by utracone placówki odzyskać.

Teraz jednak usiłowaniom takim jest coraz trudniej, a przyczyn tego należy szukać głębiej. Z jednej

strony jesteśmy świadkami głębokiej przemiany w strukturze gospodarczej Niemiec, z drugiej niemniej ważna przemiana występuje w kierunku zagranicznego handlu polskiego. Jednemu zjawisku na imię — rewolucja hitlerowska, drugiemu — morze.

Rewolucja hitlerowska — bo jednem z jej następstw jest dążenie do samowystarczalności i roztoczenie opieki nad rodzimą produkcją nawet kosztem strat handlu. A straty te są dla kupiectwa tem dotkliwsze, że, poniósłszy je w stosunkach wewnętrznych, nie może ich ono sobie odbić w handlu zagranicznym, któremu ciężką kłodę pod nogi rzuciła dewizowa polityka Schachta. Ograniczony do kompensat towarowych w granicach własnych potrzeb handel niemiecki przestaje utrzymywać na stopie centrów międzynarodowych swe wielkie miasta, jeszcze niedawno istne emporia światowe.

Morze — bo stworzenie portu w Gdyni, szerokie użytkowania portu gdańskiego i budowa kolei Śląsk—Gdynia pozwoliły nam „otworzyć okno na Europę", nawiązać kontakt bezpośredni z Północą i Zachodem najpierw, a dziś już z całym światem, wyzwolić się z niemieckiego pośrednictwa. Jakże daleko jesteśmy od roku 1922, kiedy z całego handlu zagranicznego Polski tylko 7,3% obrało drogę morską. W roku 1933 już 69,3% stanowi handel morski, a niewątpliwe korzyści materjalne ściągają na linję północ — południe coraz więcej towarów, które przed niewielu jeszcze laty zmuszone były iść drogą lądową przez Niemcy. Jakże daleko jesteśmy od pamiętnego strajkiem angielskim roku 1926, kiedy koszt tranzytu naszego węgla kolejami niemieckiemi wystarczyłby na budowę wielkiej linji kolejowej!

Z dwóch wymienionych czynników pierwszy, na który nie mamy wpływu, rolę Niemca - pośrednika zmniejszył; drugi, który zawdzięczamy sami sobie, czyni tego Niemca - pośrednika coraz bardziej zbędnym. Takiemu faktycznemu stanowi rzeczy odpowiada treść obowiązujących układów polsko - niemieckich, które (nie wyłączając ostatniego z dn. 10 października r. b.) stoją wyłącznie na gruncie wymiany towarowej między dwoma krajami.

Na pytania: „czy można nie kupować niemieckiego towaru?" albo „czy nie można zaprzestać zakupów w Niemczech?", „czy nie należy starać się o wywóz do Niemiec" albo „czy nie skończyć z tym wywozem", na wszelkie takie pytania odpowiedź jest prosta i łatwa, dająca się wysnuć z naszej zasadniczej przesłanki: odpowiedź brzmi „tak" lub „nie" zależnie od tego, co dyktuje nasz własny interes.

Więc kupić, jeżeli sprzedawca-Niemiec dostarcza towar taniej czy z dogodniejszym kredytem, niż kto inny. Sprzedać, jeżeli płaci lepiej czy więcej. Jednem słowem, kupiecko traktować sprawę. Niema tu mowy o polityce. Dobry rynek zagraniczny dla naszego wywozu, dogodny dowóz z zagranicy dla naszego spożycia — oto jedyne należyte kryterja.

Powiększenie wymiany z Niemcami, a równocześnie stosunek bezpośredni z narodami całego świata przez pełne wykorzystanie własnego dostępu do morza — oto podstawowy warunek każdego układu gospodarczego z Niemcami, układu, któremu — jak całej dyplomacji — przyświecać przecież może tylko jeden cel: na daleką metę widziany własny interes Polski.

ZIMA POD GEWONTEM

Fot. Wieczorek



NASZA
"GWIAZDKA"
DLA
PRENUMERATORÓW
„ŚWIATA"

W roku 1935 dzięki zawartej umowie z wydawnictwem tygodnika

„POWIEŚĆ I NOWELA"

prenumeratorzy nasi otrzymywać będą stale jako premjum tygodnik „Powieść i nowela" (8 stron tekstu formatu „Świata").

„Powieść i nowela" przyniesie co tydzień naszym prenumeratoro bogatą treść beletrystyczną w formie powieści i noweli oryginalnych i tłomaczonych.

* * *

Pozatem przygotowaliśmy dla naszych prenumeratorów szereg premji.

Pierwszych stu prenumeratorów, którzy opłacą prenumeratę „Świata"

za I kwartał 1935

otrzyma bezpłatnie do wyboru piękne premja książkowe, których listę podamy w najbliższym numerze.

Pierwszych trzystu *nowych* prenumeratorów, którzy wpłacą miesięczną prenumeratę „Świata", otrzyma bezpłatnie

oprócz styczniowego premjum książkowego dodatkowo piękną książkę pod tytułem

„WŚRÓD CZARNYCH NA RÓWNIKU"

D-ra A. Schweitzera

(z licznemi ilustracjami).



Fot. Jan Ryś

Każdy z pierwszych 50 prenumeratorów, który opłacą prenumeratę styczniową, **otrzyma bezpłatnie bilet do Cyrku** (pierwsze rzędy krzeseł lub loża).

Jeżeli obliczymy, że prenumerator nasz

W KAŻDYM NUMERZE „ŚWIATA"

otrzymuje bilet do Opery, bilet do Teatru Kameralnego i bilet do Teatru Ateneum

Z OGROMNĄ ZNIŻKĄ

oraz, że co miesiąc przesyłamy naszym prenumeratorom cenne premja książkowe

BEZPŁATNIE

okaże się, że nasi prenumeratorzy otrzymują interesujące, bogato ilustrowane czasopismo, jakiem jest

„ŚWIAT" ZUPEŁNIE DARMO.

Dlatego każdy nasz czytelnik przez dobrze zrozumianą oszczędność powinien stać się prenumeratorem „Świata".

W górach Afryki

(Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas).



Uczestnicy wyprawy przy pracy nad mapą

Ciemną smugą znaczą się na mapie Maroka, u jego południowo-wschodnich krańców, pasma gór. Najwyższe góry północnej Afryki, sięgające swemi wierzchołkami powyżej czterech tysięcy metrów: to Wysoki Atlas.

Góry leżące już na krawędzi pustyni, która rozciąga się niemal tuż na południe od ich stóp.

Góry mało poznane — ot, był tam ktoś kiedyś, kilku podróżników, kilku oficerów - alpinistów lub oficerów-kartografów. Więcej nikt.

Bo kraj, w którym one leżą, niezupełnie jeszcze spokojny, niedawno spacyfikowany —jeszcze wiosną 1934-ego roku wojska francuskie toczyły tam krwawe walki z bandami Berberów, przyczem zgasło niejedno życie ludzkie.

Te góry miały być widownią działania polskich alpinistów. Listę nielicznych zdobywców tych gór powiększyło dziewięć nazwisk polskich: Chwaściński, Dorawski, Golcz, Górski, Groński, Kiełpiński, Korosadowicz, Szczepański, Wojsznis wzięli udział w wyprawie.

* * *

Niedługo trwał nasz pobyt przygotowawczy w Casablance. Wyjazd nastąpił natychmiast po załatwieniu wszystkich przygotowań i zakupów. Pierwsza część wyprawy objąć miała centralny masyw Wysokiego Atlasu. Dojście do gór z odległego o sto kilkadziesiąt kilometrów od Marrakech Asui zajęło nam cały dzień wytężonego marszu. Wysoko w dolinie Ait Mizan rozbito pierwszy obóz przy azibie*), położonym na wys. 2340 metrów.

Pierwszy dzień pobytu w Atlasie przyniósł nam niespodziankę w postaci niepogody. Ulewa, grad, burza trzymały nas przez cały dzień pod namiotami. Wieczorem przyszedł śnieg. Rzecz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa: w Afryce w czerwcu śnieg. Śnieg miał zabarwienie czerwonawe; bo w Atlasie wszystko jest czerwone z wyjątkiem nieba. Poza pierwszym dniem niepogody było ono zresztą nieskazitelnie niebieskie przez pięćdziesiąt dni.

Z obozu pierwszego wyruszały wyprawy jedno lub kilkudniowe w turnie. Działalność w tej grupie górskiej, w której już wszystkie szczyty zostały parę lat temu poznane, skierowała się ku dokonywaniu pierwszych przejść grani i ścian dotychczas niezwiedzonych. Jako jeden z pierwszych został zdobyty ogromny masyw Dżebel Tubkalu (4165 m.) najwyższego szczytu Atlasu Wysokiego, a zarazem wszystkich pasm górskich północnej Afryki. Wejścia na ten szczyt dokonano jego południową ścianą, przedstawiającą ogromne kilkusetmetrowe urwisko, porozdzierane głębokiemi, śniegiem wypełnionemi żlebami. Jeden z nich stanowił drogę dla polskich alpinistów.

Życie w obozie płynęło według zgóry ułożonego planu: dzień roboczy i dzień odpoczynku. W pierwszych chodziliśmy w turnie; ażeby móc wyeksploatować w zupełności całą grupę górską, w której działaliśmy, tworzyło się partje po dwu lub trzech ludzi. W ten sposób jeden dzień mógł przynieść trzy lub nawet cztery nowe drogi. Same wspinaczki w Atlasie nie różnią się wiele od tatrzańskich; koniecznem jest tylko noszenie nieco większego sprzętu: oprócz zwykłego wyekwipowania wysokogórskiego (lina, haki asekuracyjne, młotek do wbijania tychże, trzewiczki z miękką podeszwą do wspinania, czekan a czasem raki) należało nosić tropikalny hełm korkowy i przyćmione okulary. Zmuszało do tego nadzwyczaj silne promieniowanie słońca i upał, dający się porządnie we znaki. Najwyższa zanotowana przez nas temperatura wynosiła 64°C! W dni odpoczynkowe zażywaliśmy kąpieli słonecznych, od których niejednemu parokrotnie zeszła skóra, i polowaliśmy na skorpiony. Ten rodzaj polowania, w braku innej zwierzyny, w którą niestety Atlas okazał się bardzo ubogi, stał się wśród uczestników wyprawy modny. A było tych niebezpiecznych zwierzątek wiele. Pod każdym prawie kamieniem można było znaleźć skorpiona w różnych wymiarach: od jednego do dziesięciu centymetrów.

* * *

Po pewnym czasie opuściliśmy dolinę Ait Mizan i po zwiedzeniu drugiego wielkiego gniazda górskiego powróciliśmy do Marrakech.

Znów kilka dni upłynęło na uciążliwych przygotowaniach do wyruszenia w bardziej odległe tym razem partje Atlasu, znaczące się

W obozie o wschodzie słońca



---

*) azibami nazywają tu schrony pasterskie, położone wysoko w górach. Nie są to żadne budowle, tylko poprostu jamy pod skałami, z dobudowanym z kamienia murkiem.

na francuskich mapach wojskowych białemi plamami. Tu zaczęła się działalność odkrywcza, zwiedzanie szczytów nietkniętych dotychczas jeszcze stopą człowieka, w terenach, gdzie poza oficerami wojsk francuskich nie było dotąd europejczyka. Ze względu na to, że tereny te do dziś dnia leżą w strefie niezupełnie bezpiecznej, władze francuskie przydały nam eskortę wojskową, składającą się z żołnierzy - turystów. Aby zapewnić nam swobodę poruszania się i otworzyć przed nami podwoje wszystkich kasb*), dowódca naszej eskorty otrzymał specjalne pismo od porucznika Gauthier z Demnatt, sprawującego naczelną władzę nad całym obszarem, w którym mieliśmy dokonywać działań alpinistycznych.

Ponieważ list ten w charakterystyczny sposób przedstawia stosunek władz francuskich do tubylców, przytaczam w całości dosłowne jego tłumaczenie (list był oczywiście pisany po arabsku)...



Dowódca eskadry wojskowej, brygadjer Thami

„Abdullilach Uadacho" (t. zn.: niech będzie pochwalony Bóg jeden). 5. VII. 1934.

„List Akema z Demnat do wszystkich sziurów gór szczepu Ftuaka. Po oddaniu wam należnych pozdrowień, zawiadamiam was, że udaje się do waszego kraju misja polska, ażeby po nim chodzić i poznawać go i że misja ta jest polecona przez samego Marzena (rezydenta francuskiego) z Rabatu. Dajcie jej wszystko czego zażąda za pośrednictwem brygadjera Thami, który jest dowódcą eskorty tej misji. Wy oznaczycie ceny, lecz nie mogą one przekraczać cen zwykle płaconych w bledzie (okolicy), ponieważ ludzie ci zapłacą wam tyle, ile od nich zażądacie. Przypominam wam, że ceny zwykle płacone są następujące: wynajęcie muła i poganiacza 10 franków dziennie, jęczmień i kury po cenach ostatniego suksu (jarmarku). Tak należy. I dlatego tak wam rozkazuję. Gauthier".



Autor ze swoim mulnikiem na rynku w Demnat

Dojście wgłąb gór zajęło parę dni. Karawana złożona z dwudziestu ośmiu ludzi posuwała się niemal od wschodu do zachodu słońca, podążając wąziutkiemi, częstokroć zawieszonemi ponad przepaściami ścieżynami, wijącemi się po zboczach pustych dolin, mijając od czasu do czasu przytulone do skał lepianki berberyjskie, skąd spoglądały na nas ciekawe, a czasem i przestraszone oczy. Tabor karawany składał się z piętnastu mułów wierzchowych i jucznych oraz kilku koni. Dowódca naszej eskorty, brygadjer Thami, otwierający pochód, doznawał od napotykanych tubylców dowodów niezwykłej czci: nieśmiało zbliżali się oni, aby ucałować jego ręce i nogi.

Wogóle ludność tubylcza odnosiła się do nas bardzo życzliwie. W każdej niemal kasbie spotykało nas wspaniałe przyjęcie, podczas którego raczono nas nielada przysmakami: kura i baranina, przyrządzone zazwyczaj na kilka sposobów, kus-kus, daktyle, orzechy, placki jęczmienne z masłem i miodem — stanowiły zwyczajne menu takiego przyjęcia. A wszystko trzeba było jeść palcami (tylko trzema), gdyż tego wymaga etykieta. Pozatem herbata, doskonała herbata arabska z miętą, którą pije się w maleńkich ślicznych szklaneczkach.

Grupy górskie, które teraz zwiedzaliśmy, miały odmienny charakter od poznanych poprzednio w sąsiedztwie Dżebel Tubkalu. Tam szczyty znajdowały się blisko jeden drugiego, podobnie jak w Alpach czy Tatrach. Tu poszczególne masywy podzielone były wielkiemi przestrzeniami, pokrytemi siecią niezliczonych dolin, jarów i wyniosłości komplikujących i utrudniających podejście pod szczyty. Masywy te odznaczają się bardzo pięknym krajobrazem. Z bardzo małemi wyjątkami na żadnym z wierchów nie znaleźliśmy śladów bytności ludzkiej. Teren pod względem alpinistycznym był nagół dość łatwy: trudności stanowiły olbrzymie przestrzenie i brak lub niedokładność map.

Białe plamy na mapach pokryły się częściowo szkicami dokonanemi przez uczestników polskiej ekspedycji. Nie były to oczywiście zdjęcia dokładne; brakło na to czasu i przyrządów. Nie mniej jednak były to pierwsze zdjęcia kartograficzne tych okolic. W wielu wypadkach dokonano poprawek istniejących map, które przedstawiały teren zupełnie błędnie.

Przejść z jednej grupy górskiej w drugą dokonywaliśmy na mułach, przyczem spotykaliśmy niejednokrotnie na wysokich przełęczach poważne trudności natury klimatycznej, w postaci szalonych orkanów, zwalających z nóg ludzi i zwierzęta.

Takie było np. przejście przełęczy Tizi n'Ighili, gdzie trzeba było zdobywać poprostu metr po metrze. Muły nie mogły iść w górę, a przeraźliwe krzyki poganiaczy ginęły w huku szalonej wichury, rzucającej w twarze ludziom leżącym na grzbietach zwierząt tumany piasku i grubego żwiru zwianego ze zboczy.

* * *

Po trzytygodniowym pobycie w górach opuściliśmy wschodni masyw Wysokiego Atlasu i powróciliśmy do Marrakechu, skąd nastąpił powrót do kraju na pokładzie „Djenne".

Zbigniew Korosadowicz.

(zdjęcia J. Kiełpiński)

*) kasba jest to domostwo, w którem zamieszkuje zwierzchnik wioski berberyjskiej czy arabskiej — sziur.

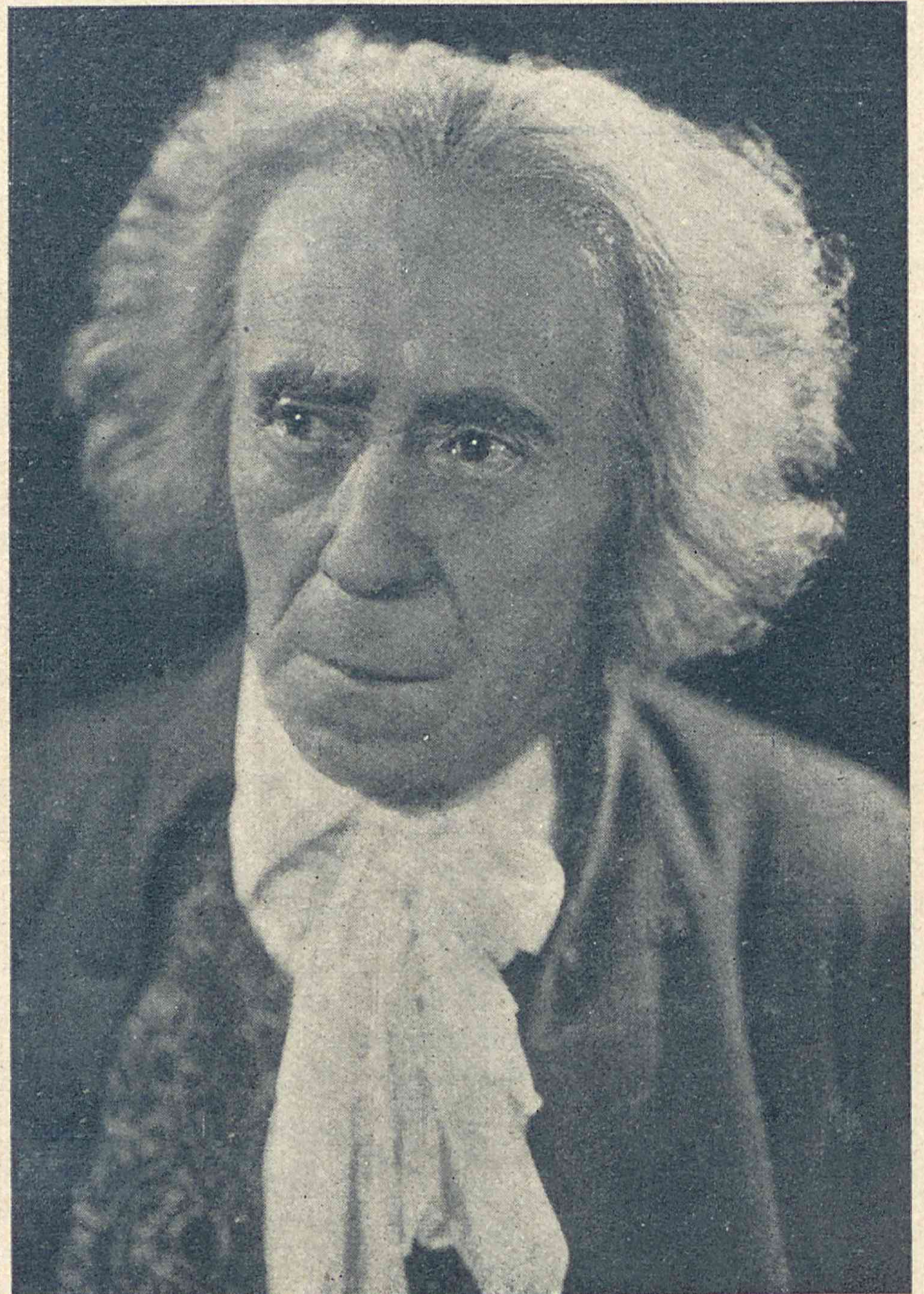
„INTRYGA I MIŁOŚĆ"

FRYDERYKA SCHILLERA

W TEATRZE NARODOWYM

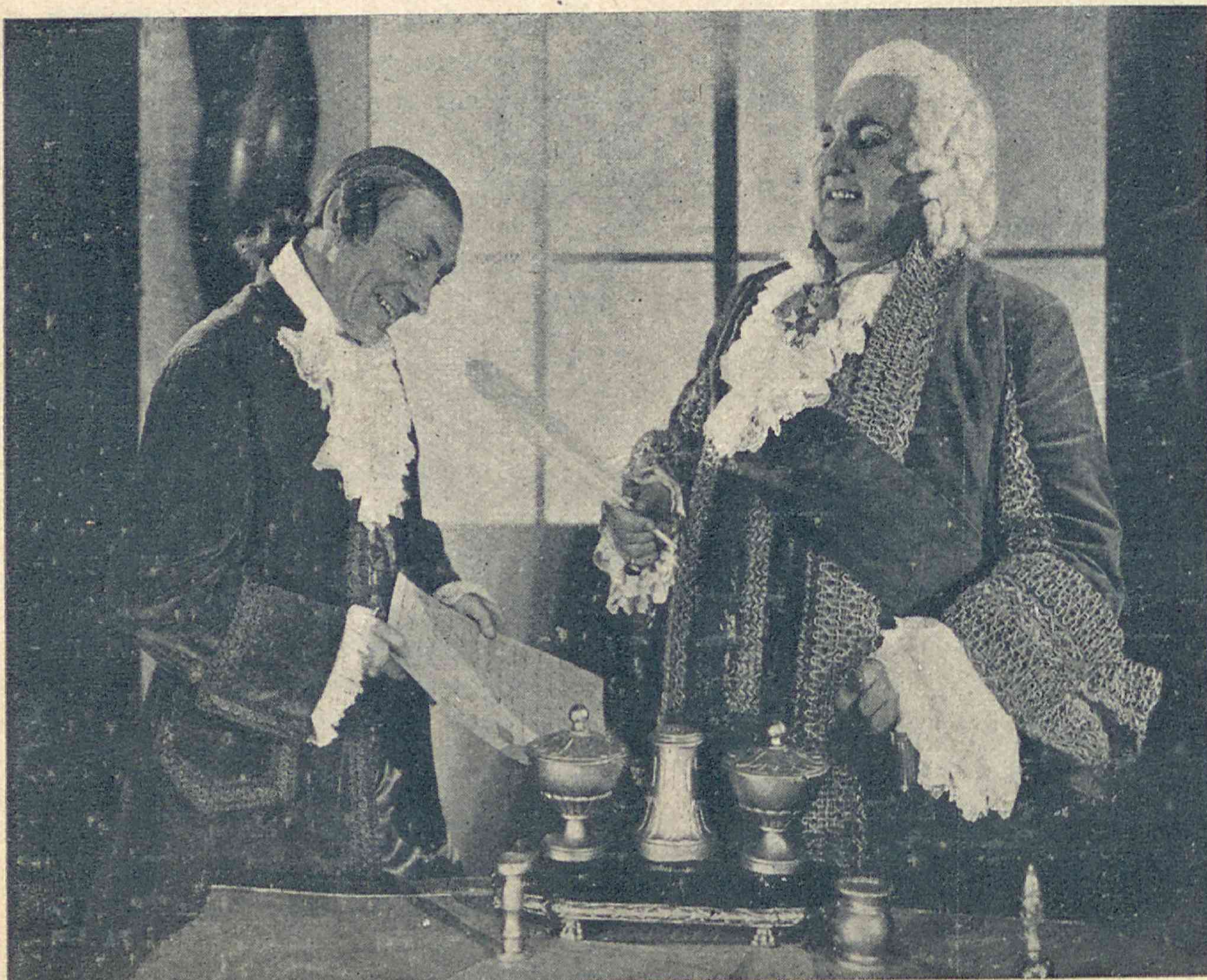


Marja Gorczyńska, jako lady Milford, olśniewa urodą i wspaniałością strojów, skomponowanych przez Zofję Węgierkową



Fot. Brzozowski

Mistrz Solski stwarza niezapomnianą postać muzyka Millera, o świetnym geście i niezwykle wyrazistej masce





Chmielewski w roli imponującego dworskiego dygnitarza i Justjan jako jego przebiegły zausznik

KONCERT KOMPOZYTORSKI KAROLA SZYMANOWSKIEGO

W zeszłym tygodniu w gmachu Teatru Wielkiego rozległa się muzyka niezwyczajna: odbył się koncert, poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego. Zawitał więc w mury „Wielkiego" gość dostojny. Przybywał on tam dawniej ze swą wyjątkową sztuką, ale zrzadka i na krótko („Hagith", „Król Roger"...), chociaż jaśniała ona pięknem blasków dźwiękowych — widocznie trudno jej było zadomowić się w tych murach, wytrzymać szlachetną konkurencję z „Żydówką", dajmy na to, lub „Traviatą", względnie z innemi, odurzającemi społeczność stołeczną swym zapachem egzotycznemi Irisami.

Na ostatnim koncercie Szymanowski znowu wstrząsnął sumieniem artystycznem słuchaczów — jeżeli nie wszystkich, to w każdym razie tych, którzy są zdolni wniknąć w oryginalność i moc jego sztuki, którzy ocenić potrafią majsterstwo współczesnego mistrza. Jednak brawo biło całe audytorjum, w Teatrze Wielkim zgromadzone, albowiem... bajka Andersena o tkaczach niewidzialnych szat królewskich jest przecież powszechnie znana.

Ciężar gatunkowy programu koncertu Szymanowskiego tkwił w czwartej symfonji (z fortepianem), należącej do tych dzieł Szymanowskiego, w których twórca przemawia do świata powagą swych własnych, głębokich myśli, językiem subtelnym i bogatym. Nic dziwnego, że wszędzie, gdzie to dzieło jest realizowane, zyskuje olbrzymie powodzenie.

Symfonja sąsiadowała z solowemi utworami wokalnemi. Słyszeliśmy m. in. po raz pierwszy „Pieśni Muezzina Szalonego" przy akompanjamencie orkiestrowym. Na zakończenie programu wykonano szereg utworów na skrzypce i fortepian. Królowała tutaj popularna już na całym świecie, nadwyraz pociągająca przez swą wyrafinowaną mieszaninę barw skrzypcowych, arcywymyślna pod każdym względem „La Fontaine d' Arethuse".

Part. fortep. symfonji, oraz akompan. utworów wokalnych i skrzypcowych odegrał sam kompozytor.



Karol Szymanowski

Znani ogólnie artyści: dyr. Adam Dołżycki (na czele powiększonej orkiestry operowej), p. St. Korwin-Szymanowska i p. Eug. Umińska, dokładali wszelkich starań, aby wieczór Szymanowskiego wypadł jaknajlepiej.

L. Binental.

NAGRODY LITERACKIE W PARYŻU

(Koresp. własna „Świata")

W ubiegłym tygodniu, na tradycyjnem śniadaniu u Drouant'a, rozstrzygały się losy tegorocznej nagrody literackiej Goncourt'ów. Jury, składające się z dziesięciu członków, przyznało ją prawie jednomyślnie, t.j. większością 7-miu głosów, powieści Roger Vercel'a p. t. *Capitaine Conan.* (Paris, Albin Michel), przyczem należy dodać, że Léon Daudet i Raoul Ponchon głosowali za *Soupçon* Herberta de Lagarde a Pol Neveux za powieścią Ignacego Legrand p. t. *A la Lumière,* która początkowo miała podobno największe szanse.

Jednocześnie, obradujące w sąsiedniej sali jury nagrody im. *Théophraste Renaudot* uwieńczyło powieść p. t. *Blanc* Louis Francis'a.

Natomiast rekord niezdecydowania został pobity trzy dni przedtem, gdy chodziło o przyznanie nagrody *Femina.* Dyskusja trwała 3 godziny, gdyż urocze członkinie jury nie mogły uzgodnić swych głosów; wreszcie po dwunastem z kolei głosowaniu ostateczne zwycięstwo odniósł Robert Francis, autor *La Maison de Verre* (Alexis Rédier Editeur) i *Le Bateau Refuge.* (Nouvelle Revue Française). Tego samego dnia *Prix Interallié* zostało przyznane powieści Marc Bernard'a p. t. *Anny* (Nouvelle Revue Française).

Roger Vercel, obecnie profesor gimnazjalny w Dinan, w czasie wojny przebywając na froncie bałkańskim, sięgnął do własnych wspomnień, by w *Capitaine Conan* skreślić w malowniczych obrazach dzieje małego oddziału francuskiego na froncie macedońskim. Bohater powieści jest niebanalnym typem wojaka - awanturnika, który raz zakosztowawszy wojny, rzezi i grabieży, nie potrafi już żyć inaczej; toteż nie może przystosować się do normalnych warunków, jakie nastają po zawarciu pokoju...

Całość, pełna życia i werwy, zawiera sceny, których realizm świadczy o wysokiej klasie talentu autora (n.p. wkroczenie wojsk do Bukaresztu, zawieszenie broni, epizody związane z Radą Wojenną i t. p.). Przedewszystkiem jednak przebija z tej powieści kult siły, przejawiający się już w poprzednich utworach tegoż autora, w *Notre Père Trajan,* który jest protoplastą kapitana Conan, w *En Dérive* i *Au large de l'Eden,* zaczerpniętych z życia marynarzy.

Robert Francis, 25-letni laureat *Prix Femina,* zaznał już w zeszłym roku niemałych sukcesów powieścią p. t. *La Grange aux Trois Belles,* której dalszym ciągiem są w tym roku wydane *La Maison de Verre* i *Le Bateau Refuge.* Zasługują one na szczególną uwagę, gdyż zaznaczają nowy prąd w literaturze współczesnej, który sam autor określił we wstępie do *La Maison de Verre,* przeciwstawiając t. zw. „roman féerique" zwykłej powieści realistycznej. Historja małej sieroty mieszkającej u ciotki, na przedmieściu Paryża, w „szklanym domu" — z którego mieszkańcami nas autor zapoznaje, — jest punktem wyjścia do całej galerji typów i szeregu mniej lub więcej tragicznych wydarzeń; fakty wszystkie, zaczerpnięte z życia codziennego i oparte na ścisłej rzeczywistości, owiane są atmosferą baśni, przymglone poezją, przypominając swym rodzajem niektóre powieści Dickens'a. Lektura ta pozostawia wrażenie czegoś nierealnego a jednak prawdziwego, jakgdyby autor jedynie zapomocą wyobraźni mógł dostrzegać rzeczywistość.

Pozostałe 2 nagrodzone książki, *Blanc* i *Anny* należą do kategorji romansów psychologicznych osnutych na intrydze miłosnej; napisane z talentem nie są jednak rewelacją w tej dziedzinie literatury.

Paryż, 17 grudnia 1934. *M. K.*

NA WIDNOKRĘGU

Dobre chęci i dowiedzione prawdy

(jj) Były robotnik odlewni żelaza w New Castle, b. agitator sekty metodystów, b. minister spraw zagranicznych w gabinecie Mac Donalda, doktór honoris causa uniwersytetu oxfordzkiego, przewodniczący Konferencji Rozbrojeniowej, Artur Henderson, otrzymał nagrodę pokojową Nobla.

Z tego powodu na całym świecie — cichy uśmiech sceptycyzmu. Bodaj uzasadnionego, jeśli sobie uprzytomnić dzieje Konferencji Rozbrojeniowej, t. j. dzieje ustawicznego, metodycznego, konsekwentnego uśmiercania politycznych złudzeń.

Powiada stare przysłowie, że piekło wybrukowae jest dobremi chęciami. Jeśli tak, Henderson byłby w piekle prawdziwą persona grata.

Drugi laureat pokojowy nagrody Nobla, Norman Angell, autor głośnego dzieła p. t. „Wielkie złudzenie", już dawno dowiódł, że wojna stała się absurdem gospodarczym, nie może bowiem przynieść gospodarczego zwycięstwa żadnej ze stron walczących. Owszem, dowiódł... A dowiódłszy, w najmniejszym stopniu nie wpłynął na bieg wydarzeń.

Gdyby świat ludzki obowiązywały prawdy dowiedzione, całe życie ludzkości wyglądałoby inaczej...

Kosztowna niewiedza

(jj.) Dawno już nie widziano w Warszawie tak potężnych „ogonków", jak obecnie przy ul. Zielnej. Ogłoszenie PAST. o bezpłatnem zakładaniu telefonów sprowadziło do jej biur tłumy nowych interesantów. Liczba zgłoszeń o zainstalowanie aparatu wynosi już kilka tysięcy.

Bardzo pouczająca historja: producent nie znał swego rynku zbytu. I w ciągu szeregu lat tracił na tem sumy ogromne. Gdyby PAST przypuszczała, że może być aż tyle zgłoszeń na nowe telefony bez opłaty za instalację, jużby dawno ten system wprowadziła. Nie przypuszczała. Na myśl jej to przez tyle lat nie przychodziło. Nie znała swego rynku zbytu, a taka nieznajomość zawsze drogo kosztuje.

Co, kiedy, komu i gdzie sprzedać — to wiedza elementarna, podstawa i warunek rozumnego handlu i przemysłu. PAST. dowiodła, jak mało mogą tej wiedzy posiadać ci, którym jest najbardziej potrzebna.

Zatory

(x) Warszawa nie należy do stolic, których ruch uliczny przeraża intensywnością. Bynajmniej. Wprawdzie, taksówki często zataczają się jak pijane wskutek wytartych opon, wprawdzie czasem pędzą podgazowani szoferzy — ale naogół ruch ten jest mniej niż umiarkowany. A mimo to jakże często jesteśmy świadkami istnych zatorów ulicznych. Wywołuje je nie nadmierny ruch, tylko niezdarna regulacja. Na ulicach wąskich, jak np. Warecka, Chmielna, często godzinami stoją szerokie platformy, utrudniając przejazd. Na Mazowieckiej, gdzie słusznie wznowiono ruch dwustronny, często po obu stronach ulicy i to równolegle do siebie stoją ciężarówki i auta prywatne — uniemożliwiając wymijanie się autom i autobusom miejskim. To samo dzieje się na Brackiej — że wskażemy tylko na śródmieście. Ale najwyższem niedołęstwem i brakiem poczucia potrzeb publiczności jest ruch dorożek i taksówek koło teatru Narodowego. Gdy leje deszcz, gdy wychodzą panie w pantofelkach i płaszczach wieczorowych, często trzeba gnać po błocie i pod strugami deszczu aż do ulicy Wierzbowej — bo auta i dorożki podjeżdżają tylko do Opery — a do teatru Narodowego — jak się uda. Umęczeniem i zepsuciem wrażeń jest takie wyjście z teatru Narodowego i Nowego w niepogodę. Nielepiej jest przed teatrem Letnim. Zaradzić na to łatwo — trzeba tylko pomyśleć o wygodzie publiczności.

Nowy reportaż

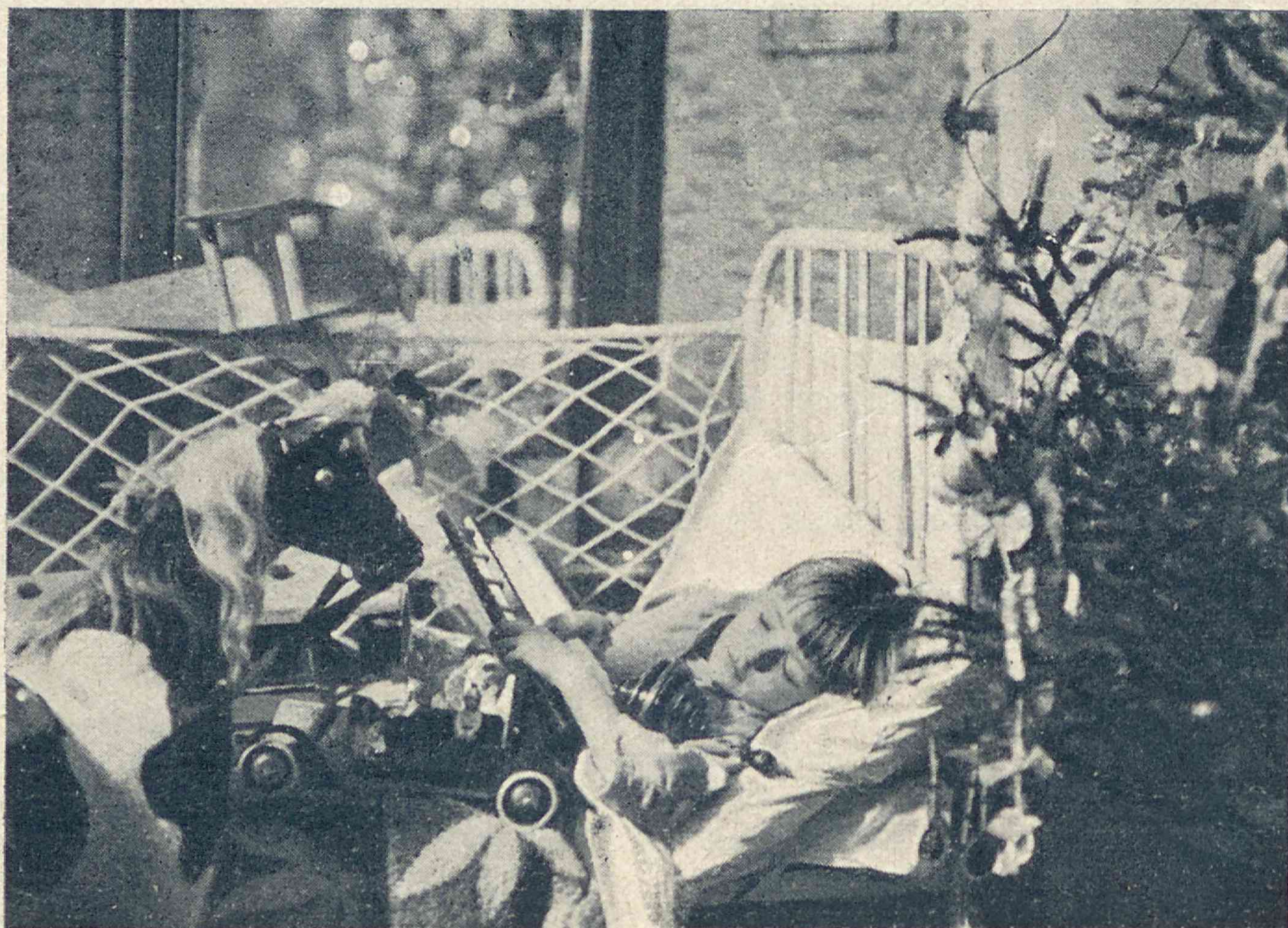
(jj) Duńczyk, John Tranum, specjalista od skoków ze spadochronu, postanowił zdobyć nowy rekord i skoczyć z wysokości 12.000 metrów, czyli o cztery tysiące większej, niż jego rekord dotychczasowy. Spadać będzie bez spadochronu 11.400 metrów, a spadochron otworzy dopiero 600 metrów nad ziemią.

W wywiadzie, udzielonym prasie duńskiej, John Tranum mówi:

— Spadam, jak kamień. Niema dla mnie niespodzianki. Znam się na tem. Z aparatu nadawczego, umieszczonego na piersi, będę nadawał reportaż stratosferyczno-spadochronowy. Będę spadał ok. 3 minut, zanim otworzę spadochron. W ciągu trzech minut można wiele opowiedzieć, nieraz więcej, niż trzeba...

Spodziewać się jednak należy, że elokwencja Johna Tranuma w tej pozycji będzie raczej zwarta.

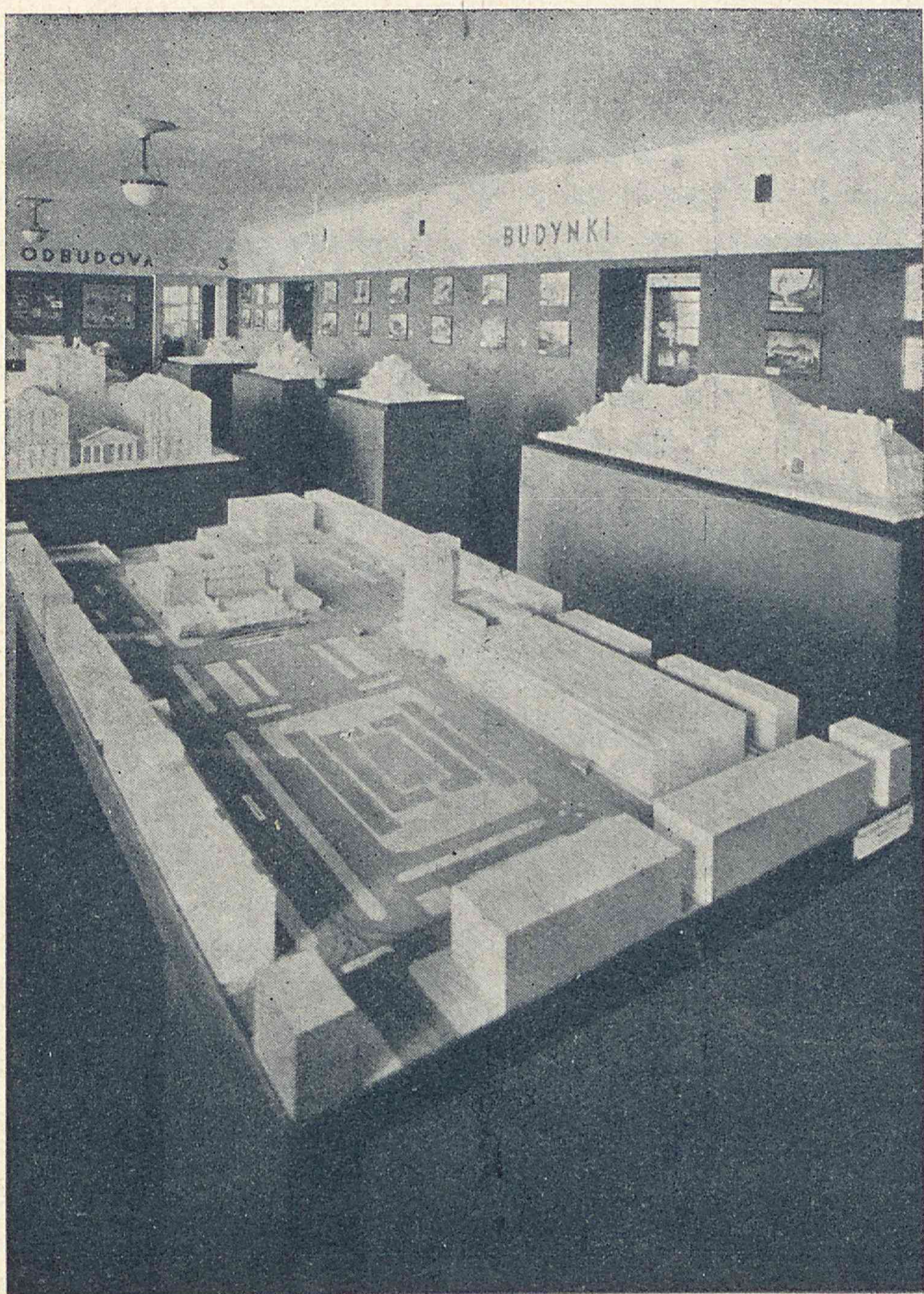
REALIZACJA MARZENIA



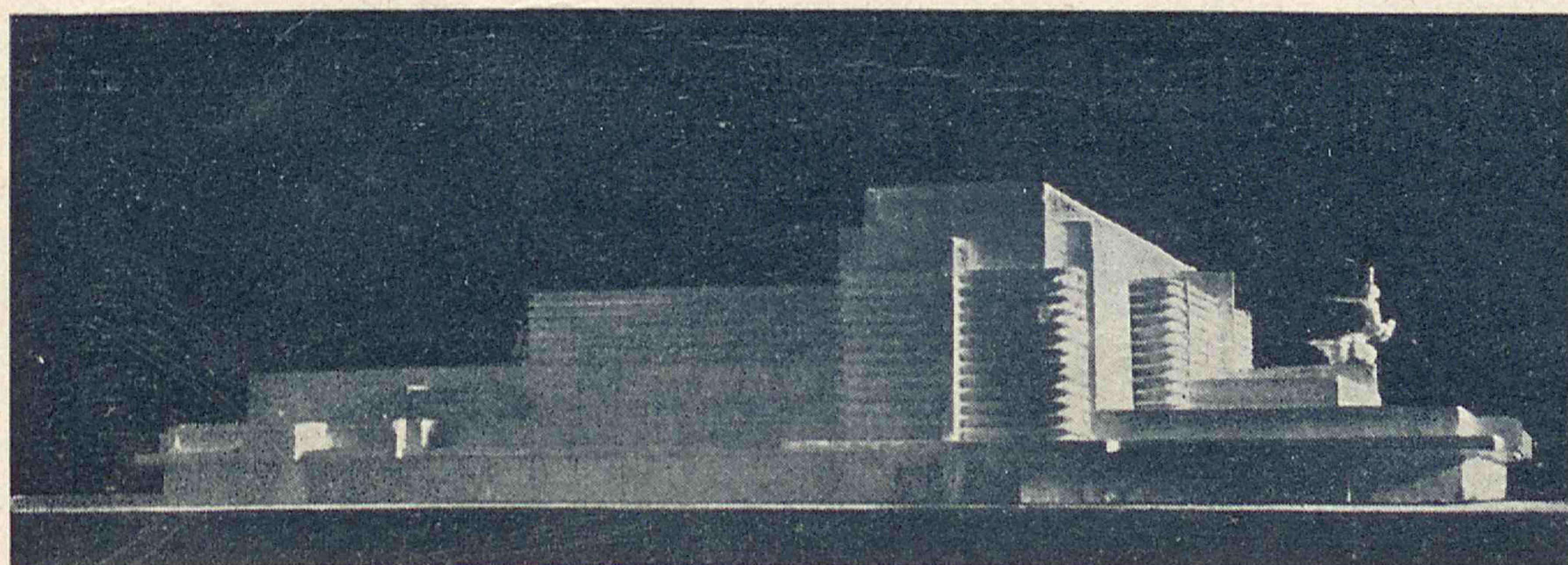
Już po Gwiazdce... Jaś dostał mnóstwo prezentów, i wszystkie zabrał ze sobą do łóżeczka. Zabawki poukładał przy sobie na kołdrze, ale największy skarb schował pod poduszkę: od babci dostał wymarzoną skarbonkę P. K. O.

Fot. J. Ryś

MUZEUM KOLEJOWE



Muzeum Kolejowe.
Sala modeli budynków.
Model Dworca Centralnego w Warszawie



Muzeum Kolejowe.
Model Dworca Centralnego w Warszawie

Przed kilku dniami upłynęły trzy lata od daty otwarcia Muzeum kolejowego, mieszczącego się na Nowym Zjeździe. W stosunkowo krótkim czasie placówka ta, będąca właściwie pierwszem muzeum technicznem w Polsce, rozwinęła się imponująco i obecnie składa się z blizko 2000 eksponatów, rozmieszczonych w dziewiętnastu salach.

Zasadniczym celem muzeum było pokazanie zniszczenia przez wojnę. Kolejnictwo polskie poniosło straty wprost katastrofalne. Dość powiedzieć, że pastwą wojny padło 2400 mostów, łącznej długości 40 klm., blisko 600 dworców i 500 wież ciśnień. O żywotności ministerstwa komunikacji świadczy najlepiej obecny stan rzeczy. Niemal 90% zrujnowanych objektów odbudowano, nie licząc już zrekonstruowanych warsztatów i budynków. Z poszczególnych działów, do najciekawszych należy historyczny, w którym zgromadzono szereg druków, aktów, jak rozporządzenie Aleksandra II o budowie kolei warszawsko - terespolskiej, tajny okólnik żandarmerji o zakazie używania języka polskiego na kolejach, wreszcie pierwszy rozkład jazdy i pierwszy bilet kolejowy na linji Warszawa — Kalisz z r. 1845.

Dzieje zniszczenia wojennego i odbudowa obrazują nam szeregi pięknych fotografji i modeli. Porównując te obrazy z dzisiejszym stanem kolejnictwa, wierzyć poprostu się nie chce, jak szybko zdołano zaleczyć rany, a rumowiska pokręconego żelaza i zwalonych ścian zastąpić nowemi mostami i budynkami. W innych salach zobrazowano inwestycje, budowę torów, tabory i urządzenia mechaniczne, wreszcie prace warsztatowe, laboratoryjne i teletechniczne. Niemniej ciekawe są zbiory, dotyczące inwentaryzacji, finansów, wynalazków i wreszcie prace uczniów i warsztatów kolejowych, świadczące, że wychowują one nietylko dzielnych majstrów, lecz i nieprzeciętnych artystów techników. Na specjalne wyróżnienie zasługują dwie piękne dioramy: przedstawiające tunel u zbiegu Nowego Światа i Al. Jerozolimskich, oraz olbrzymi most pod Jaremczem. Wielką zaletą muzeum jest logiczne rozmieszczenie eksponatów, dające całokształt dziejów kolejnictwa, aż po dzień dzisiejszy. Muzeum cieszy się dużą frekwencją. W roku bieżącym zwiedziło je 18.000 osób, głównie młodzieży. Zainteresowanie zaś społeczeństwa ciekawą placówką jest w dużej mierze zasługą niestrudzonego i pełnego zapału kustosza, dr. S. Witoszyńskiego.

Stwierdzić trzeba, że po zwiedzeniu muzeum, każda podróż koleją nabiera treści i staje się mniej monotonną.

J. S. W.

OD WARSZAWY

SOFJA –



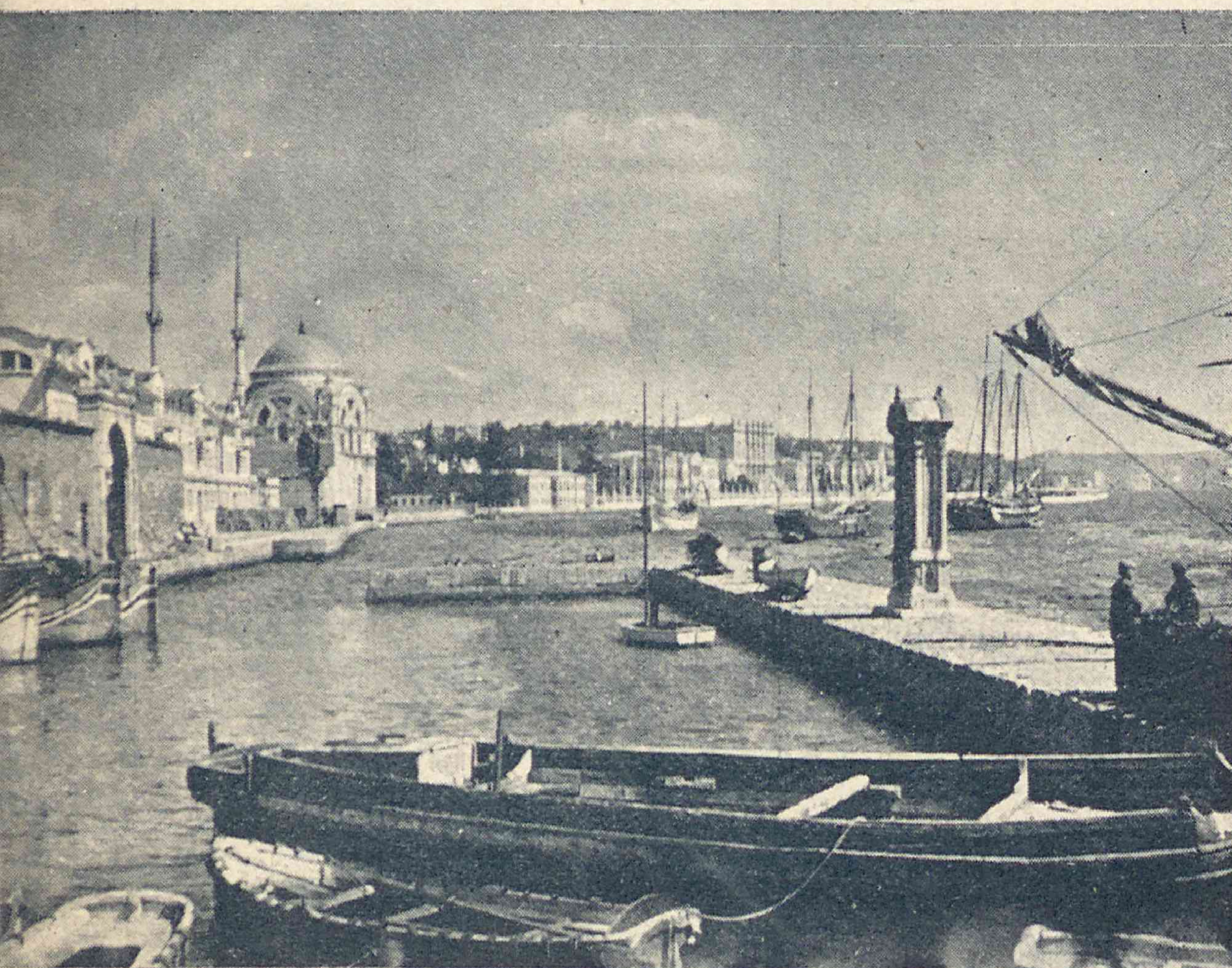
Stambuł. Studnia meczetu Sułtana Ahmeta

Egzotyczna Bułgarja znikła, jak sen jakiś złoty. Przed nami gliniano-słomiane wsie, rzekłbyś, murzyńskie. Turecka granica. Nad samotną chatynką w stepie powiewa dumnie sztandar z półksiężycem. Poraz pierwszy przetrząsają nam bagaże i to tak dokładnie, że nawet zaglądają do słoika z konfiturami. Czegoś szukają, ale czego, pewnie sami nie wiedzą. Podejrzliwe miny. Porozumieć się niesposób w żadnym europejskim języku, na migi też trudno, bo znaki „tak" i „nie" po turecku i po polsku są wręcz odwrotne. Po ciężkich i długich cierpieniach przy tryptyku, który podarli na trzy części, chcą koniecznie zabrać kartę wyjazdu, a nie wjazdu. Wreszcie zamachali rękami, mówiąc: „Edirne żandarma polis".

W blaskach zachodu Edirne. Strzeliste wieże minaretów. Twierdza przedmurza Islamu. Przy wjeździe do miasta żandarmi sprawdzają paszporty i dają znaki, że trzeba jechać do komisarza policji zameldować się osobiście. Jedziemy otoczeni tłumem.

Pan komisarz był dwa lata w Polsce, więc umie powiedzieć „dzieńdobry" i „dowidzenia", to aż za dużo jak na turka. Wyjechać przed nocą niewolno. Jedziemy do jedynego europejskiego hotelu Madame Marie. Ta zdziera z nas siedem skór z życzliwością prawdziwie słowiańską. Pani jest chorwatką, osiadłą od pół wieku w Edirnie i przez jej hotel przewijają się wszyscy europejczycy, zabłąkani w te strony.

Rano żegnamy tureckie Edirne, ongiś Handrjanopolis, miasto zbudowane przez cesarza Hadrjana. Przed zdobyciem Konstantynopola było stolicą europejską sułtanów tureckich.



Bosfor.

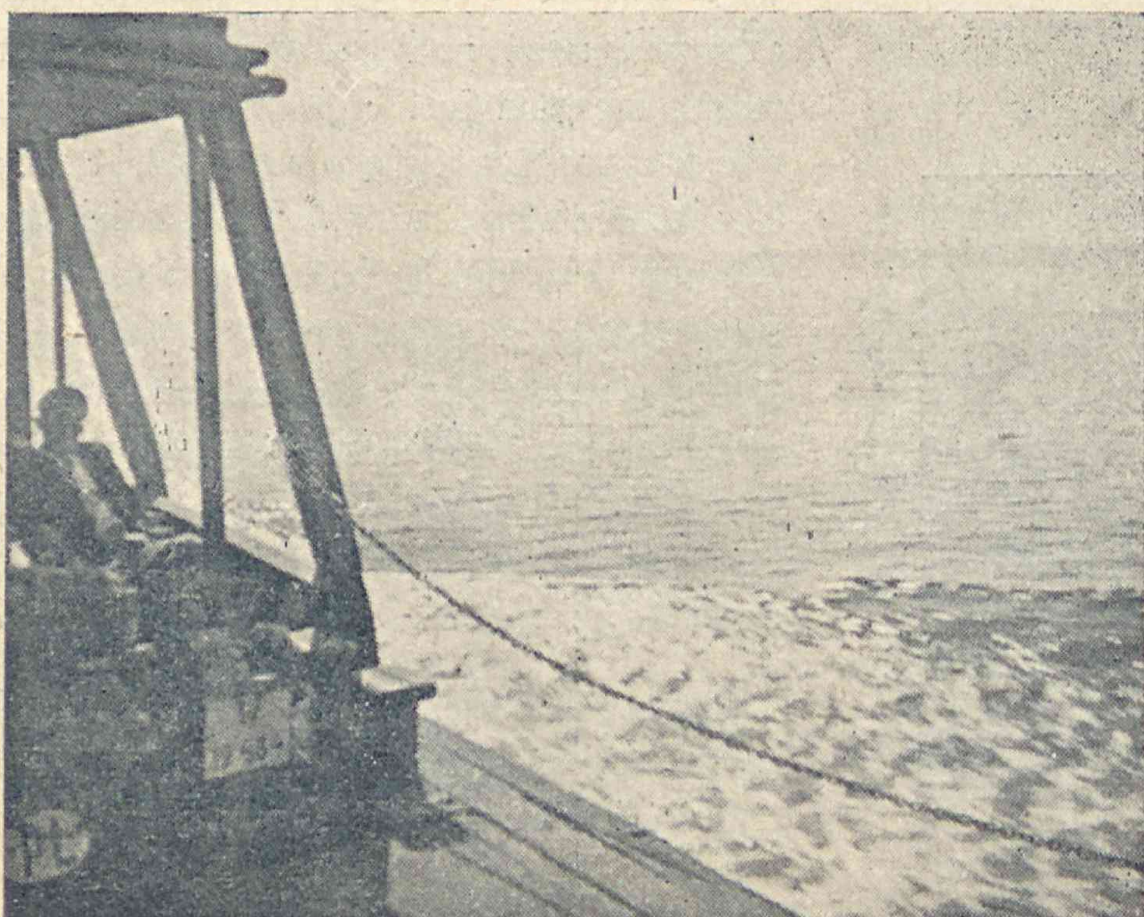
Przez Havsa, gdzie wzrok zatrzymuje się na ruinach bizantyjskiego czy też rzymskiego mostu, stepem pustym, szlakiem, nie drogą, gdzie co kilkanaście kilometrów można spotkać stado bydła nad wysychającą studnią, lub osiedle ludzkie, zdążamy do Luleburgaz. Na stepie kurhany, wspomnienie dawnych bitew i bokiem umarła, kamienna droga. Nad wyschłemi strumieniami mosty z głazów zbielałych na słońcu, przez które dzisiaj nikt nie waży się jechać.

Miasteczka spotykane na drodze, to linja forteczna Turcji. Wszędzie te same historje paszportowe.

Przed Silivrią na stepie zaskakuje nas wschodnia noc. Czuć zapach morza. Sierp półksiężyca odbija się srebrnym blaskiem w jakiejś tafli przezroczystej. Zatrzymujemy motor, zdejmujemy hełmy, morze huczy, jest już tuż przed nami. Jeszcze kilkaset metrów i spienione fale liżą koła motoru. Rozbijamy namiot na piasku, szum fal i wiatr stepowy kołyszą nas do snu.

Przebudzeni pierwszym blaskiem słońca i witani przez pastucha i stado owiec, które wiankiem obległo namiot, wstajemy. Kąpiel w morzu tak błękitnem, że niebo przy niem jest blade. Radośnie układamy projekty na resztę drogi do Konstantynopola, która idzie cały czas wzdłuż wybrzeża.

Stój! Silivria. Żandarmi. Trzeba porzucić złudzenia, dostajemy na kark eskortę żandarma, który na przestrzeń 68 kilometrów pakuje się do wózka z nabitym karabinem i naszemi paszportami w kieszeni Los kierowcy nie jest jeszcze najgorszy, ale pasażer wózka piękny brzeg Marmara widzi z okna zamkniętego i nieprawdopodobnie wypchanego autobusu. Nareszcie 7 klm. od Konstantynopola w San-Stefano odzyskujemy swobodę.



Na statku.

Otwierają się przed nami wrota Stambułu, starej bizantyjskiej kultury i przepychu Islamu, który zburzywszy to, co przez wieki bizantyjscy cesarze stworzyli, wybudował wspaniałe miasto meczetów i pałaców sułtańskich.

DO SZANGHAJU

STAMBUŁ

Wspaniałe, potężne mury zamknęły w swem wnętrzu stolicę sułtańską — Stambuł. Miasto — muzeum. Dawny wschód, przebogaty w barwach swego przepychu, czai się w załamach muru wąskich uliczek. Olśniewa swym blaskiem w pałacach sułtańskich, meczetach i muzeach. Ogłusza wrzawą intensywnego życia bazaru. Można przez parę dni włóczęgi zatopić się kompletnie w czasach minionych. Stać godzinami nad potężnym łańcuchem i wyobrażać, jak nim w czasie oblężenia zamykano Bosfor, lub śledzić stylizowane cienie słoneczne na fjoletowej rzeźbie sarkofagów cesarzy bizantyjskich, zatopić się w modlitwie bez słów w meczecie św. Zofji, lub pić oczami morze z okien sułtana Achmeda.

W haremach sułtańskich wżyć się w duszę kobiet-klejnotów, które pod strażą czarnego eunucha spędziły tu życie całe. Wystarczy zapomnieć o dzisiaj, a stara Turcja, jak opal, mieni się tęczą minionej chwały.

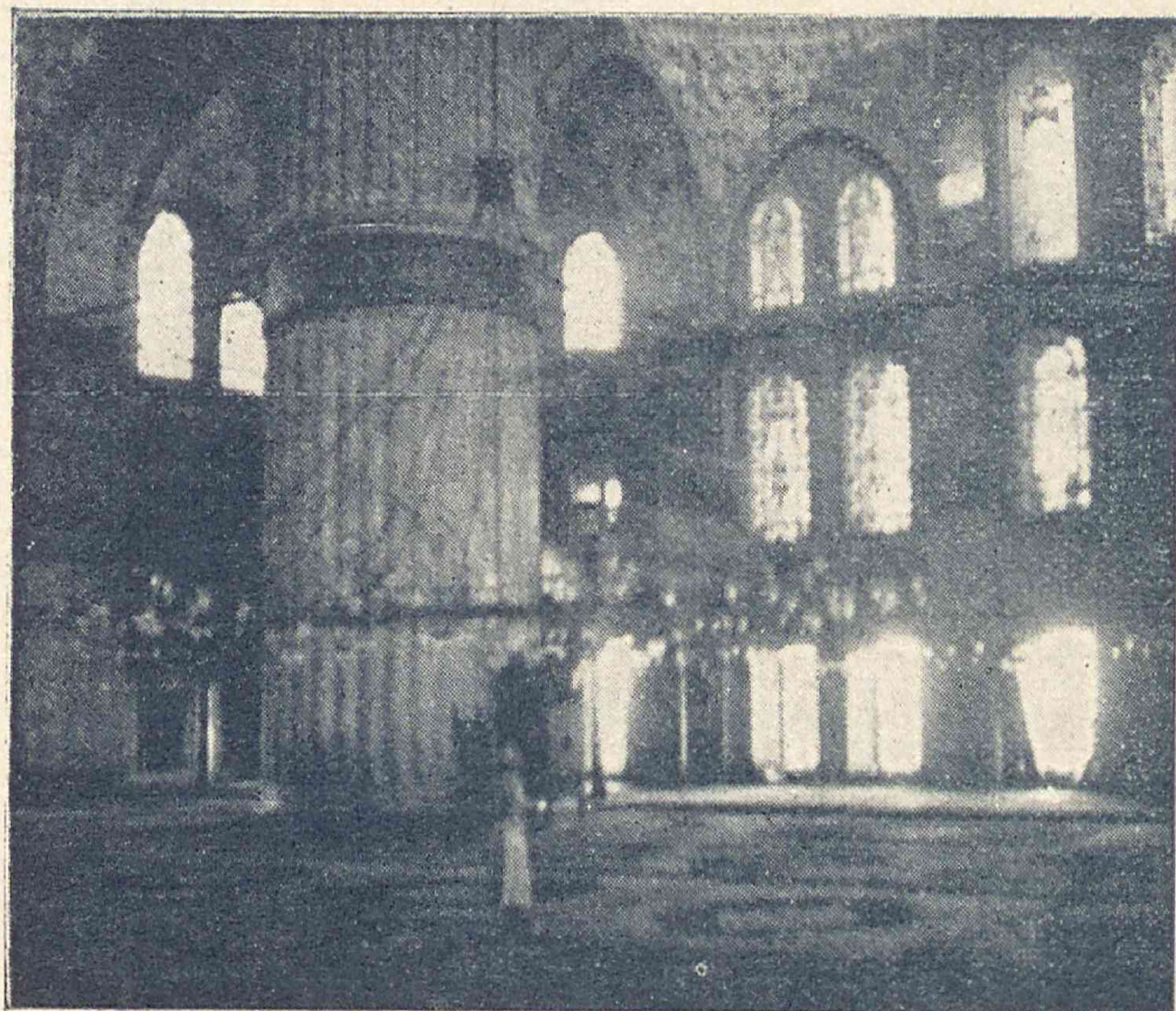
Oślepiający blask słońca, woda i niebo, nieprawdopodobnie błękitne. Stoję na falującym pod stopami moście Galata. Złoty Róg, ruch, gwar, port; huczą syreny okrętowe. Słońce kładzie złotą patynę na błękit wody. Dalej fale Bosforu rozbijają się o mury miasta. Ponura wieża Galata, gdzie jęczeli zakuci w kajdany chrześcijańscy niewolnicy, króluje nad współczesną dzielnicą miasta. Pera — długie kręte ulice, hałas tramwajów, szalony ruch pieszy i kołowy. Banki, urzędy, gmachy państwowe. Duże sklepy i eleganckie lokale ciągną się długim szeregiem aż do placu Maxim, gdzie skupiły się wszystkie konsulaty.

Zejdźmy z szerokich ulic w labirynt krętych uliczek, które wspinają się prostopadle w górę, lub wydeptanemi od wieków schodami dążą do stóp wieży, by potem fantazyjnym splotem zakrętów i zakamarków spaść wdół do małych portów nad Bosforem. W tych małych uliczkach czai się zawsze mrok i nędza ludzka. Tam słońce z nad Złotego Rogu nie dociera nigdy. Czasem zabłąka się turysta, by spotkać chłopczyka w błękitnej sukience i czapeczce z wyhaftowanym srebrnym półksiężycem, — to przynosi szczęście. Drepcą małe osiołki nieprawdopodobnie obładowane. Przeciągły pół-śpiew, pół-krzyk handlarzy rozbija się martwem echem o zczerniałe mury.

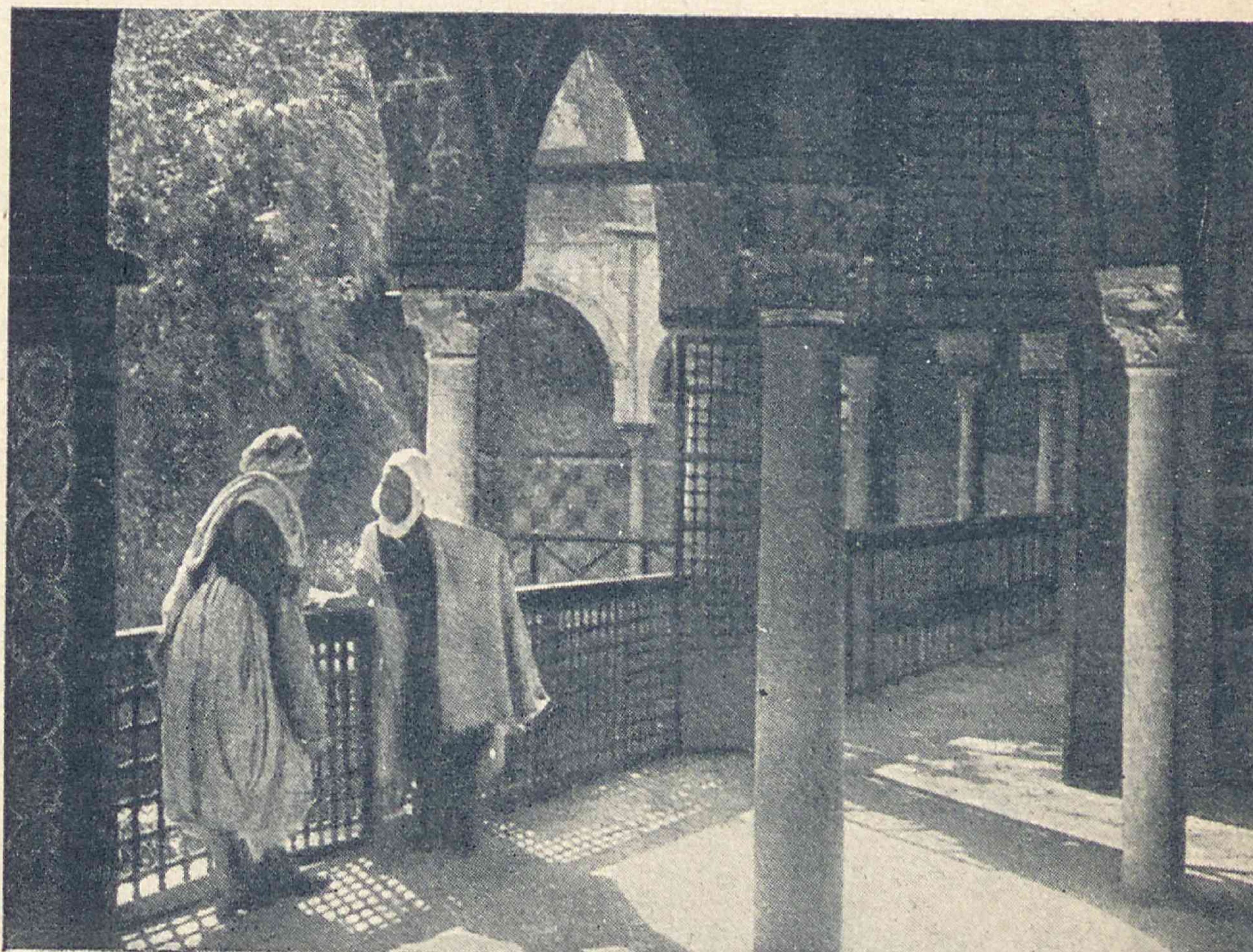
Odbarwiono to prześliczne miasto wschodu. Nałożono mu mundur szarej europeizacji. Przebrano turka od stóp do głów. Zamiast feza — szary kapelusz, lub czapka, a śliczne czerwone pantofle zastąpiono sztandartowym trzewikiem. Prawdziwych tureckich pantofli nie można znaleźć nawet na bazarze. Szaro i smutno. Kobiety z odsłoniętą twarzą straciły swój czar tajemniczości, są brzydkie i przepastne, czarne oczy, które tak kusząco wabiły z pod czarczafu, giną w ogólnej brzydocie ponurej twarzy. Podkreśla te wrażenie strój czarny, zbliżony do habitu mniszki. Inne noszą kapelusze i nie różnią się niczem od międzynarodowego tłumu Pera. Ruch ogromny, kultura duża. Wielkie miasto europejskie, magazyny zaopatrzone we wszystko, czego dusza zapragnie. Niestety kultura zgasiła barwę, jak zwykle na wschodzie, którego piękno ginie w zetknięciu z szarą brzydotą współczesnej Europy.

Przyjęci serdecznie i gościnnie przez pana ambasadora Jerzego hr. Potockiego i kolonję polską, spędziliśmy w Domu Polskim jedną z najmilszych chwil w naszej podróży.

H. Korolec-Bujakowska.
(zdjęcia St. Bujakowski)



Stambuł — Wnętrze meczetu Sułtana Ahmeta



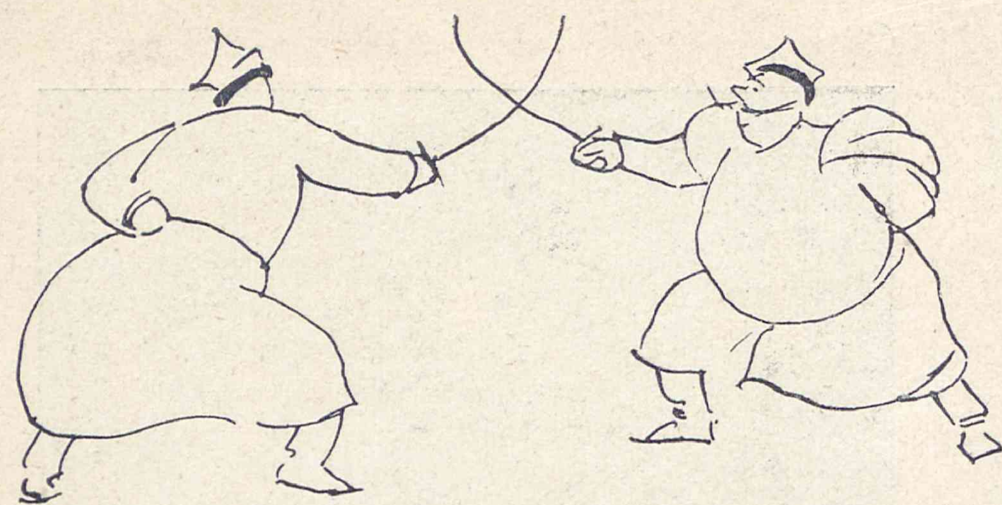
Pałac w Stambule



Stambuł — na bazarze

DZIEJE ZIEMIAŃSTWA W POLSCE

ROK 1800 ROK 1900 ROK 1934

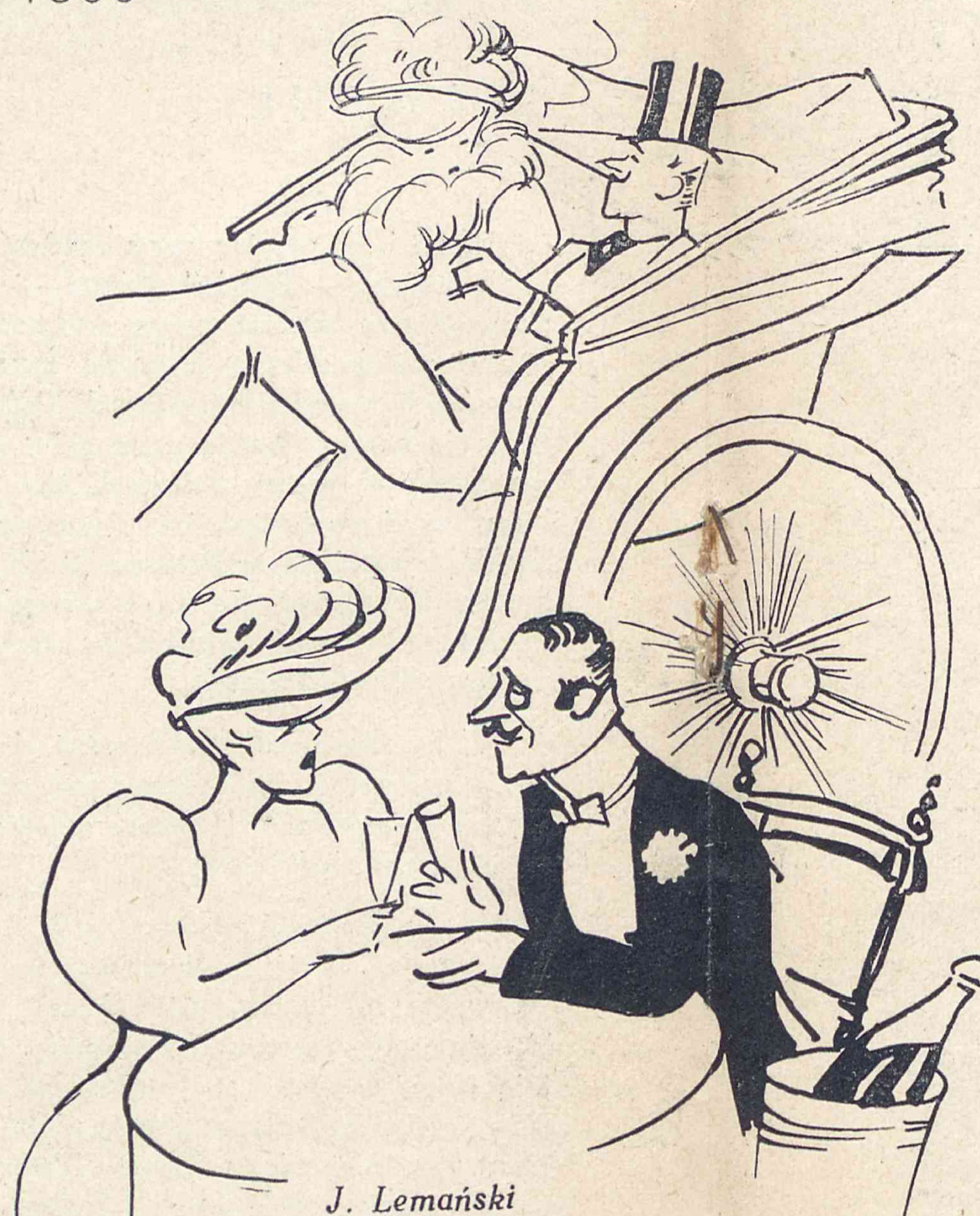


W. Syrokomla

DYFFERENCYA

At mospanie, któż i kiedy
Przywileje szlachty zaćmi?
Bywa zatarg między braćmi
Przy podziale swojej schedy.
A u szlachty takie chucie:
Że gdzie sprawa, tam i wrzawa,
A gdzie wrzawa tam i bitwa,
Potem kończą na statucie,
Potem kielich i modlitwa.
Szlachcic poczciw — bo ma duszę,
A wrzaskliwy — bo szlachetny,
Urodzony — nie sławetny,
I nie straszne mu ratusze.
Proces w sądzie — to nie boli,
A zabawka niezła wcale:
Więc brat z bratem przy podziale
Zabijacko się warcholi.
Ich się ojcu niegdyś szczęści,
Dość zostawił dla nich mienia,
Co dziś dzielą na dwie części
Wedle Boga i sumienia.





J. Lemański

ŻYCIE DZIEDZICA

Dobrze to jest być dziedzicem.
Sprzedał żyto lub pszenicę
i przyjeżdża do stolice.

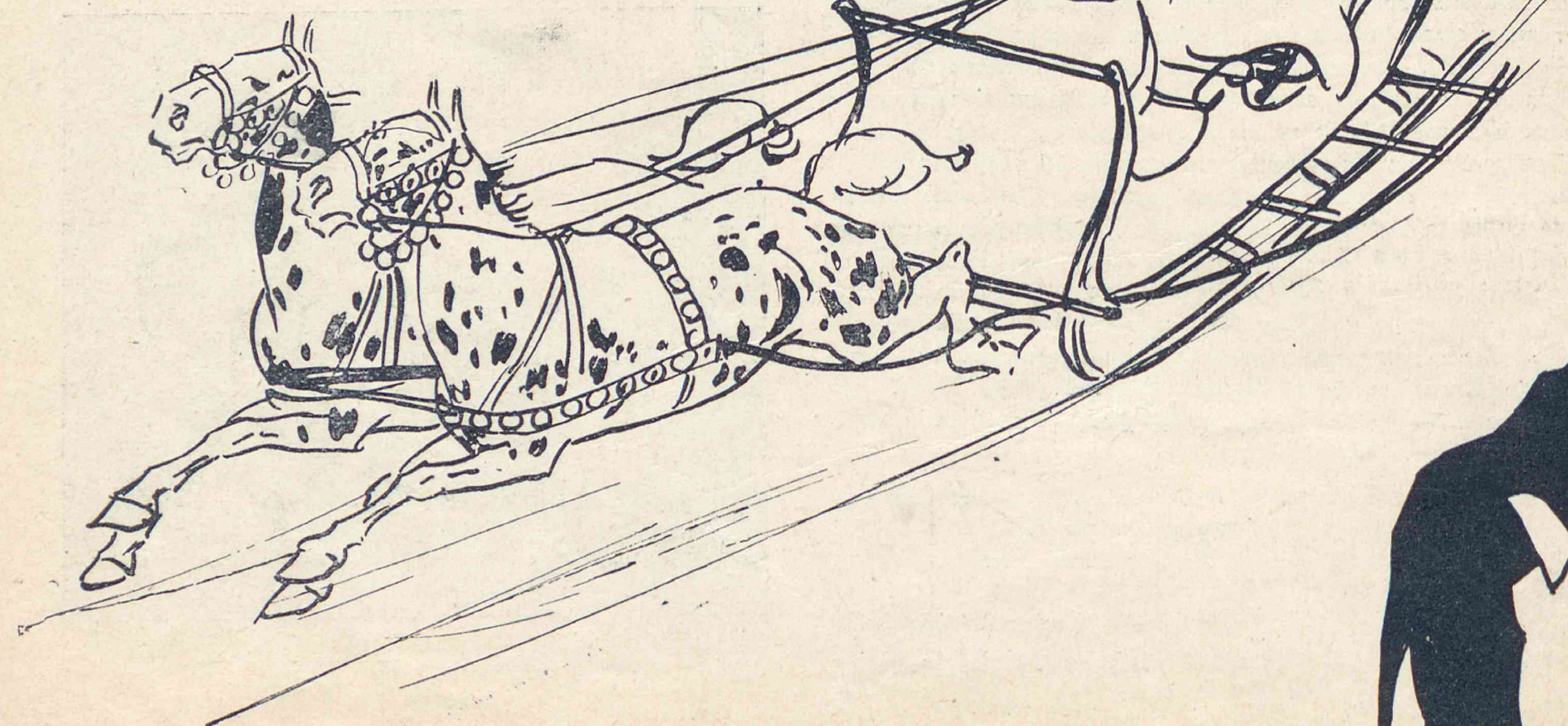
Hotel. Fryzjer goli lice,
sztafirkuje wąsy w szpice.
Dobra. Teraz — na ulicę.

Zdrów, syt, wolen melancholji,
człek nabywa prezent z kolji
i podąża z tem do Loli.

Przy śliczniutkiej tej podwice,
by nie zaschło człeku w grdyce,
jakąś golnie się szklanicę.

Potem?... Potem — na co kolej:
człowiek w dryndę się dryndoli.
— Wal w Aleje! (Cwał sokoli).

Ludzie gapią się, atoli
w dryndzie z Lolą człek swawoli...
Niemasz milszej w życiu doli.





Z. Kleszczyński

DEKADENCJA

Pradziadek był szlachty marszałek,
dziadunio, tout court, posesjonat,
tatunio — taksator od gradu,
a syn — dziś prowadzi pensjonat.

Prowadzi go z żoną, Amelją,
co z wszystkich Amelji najbledsza,
na brak towarzystwa się skarży
i brak stosownego powietrza:

Amelja z Doliwa-Dolewskich
hrabina Cassenez-Załamańska
prowadzi, wraz z mężem, pensjonat,
i cierpi wykwintnie i spańska.

* * *

Mon Dieu, w pensjonacie nad Zgrzęzą
(po cztery i pół od osoby)
mieszkają chłodnawo, głodnawo,
ci — devant karmazyny i snoby.

Więc taki, co znał Cavalieri,
co rok Marjenbady widywał
i z królem angielskim, Edwardem,
na jednej ławeczce siadywał...

I taki co mieszkał we Widniu,
miał herby na szorach, na dyszlu,
i corok z Franciszkiem Józefem
we wrześniu spotykał się w Ischlu...

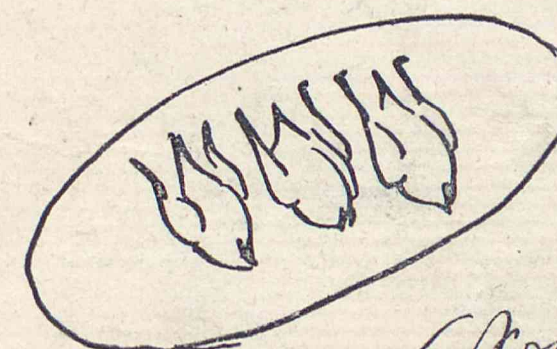
I taki, co niegdyś w Kijowie,
kawiorem się pocił i winem
i nawet wystawę otwierał
z ś. p. (Ach!) P. A. Stołypinem...

* * *

Uśmiecha się blado Amelja,
(zazwyczaj lilija podcięta)
ożywia się cały pensjonat:
— W niedzielę na obiad kurczęta!







metamorfozy pomników stołecznych

w Noc Sylwestrową

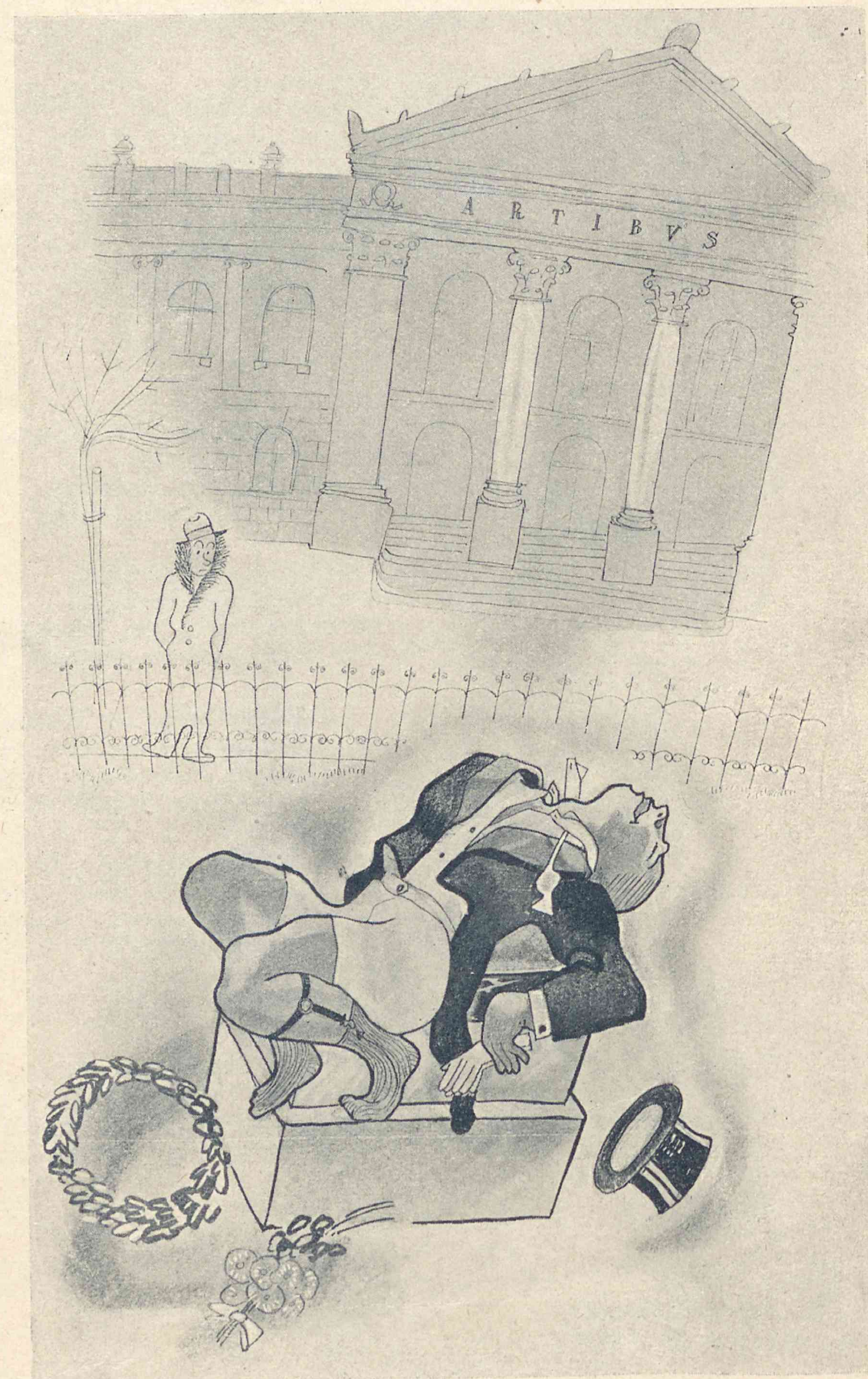


Juljusz do Adama: „No, posuńcie się, kolego!"



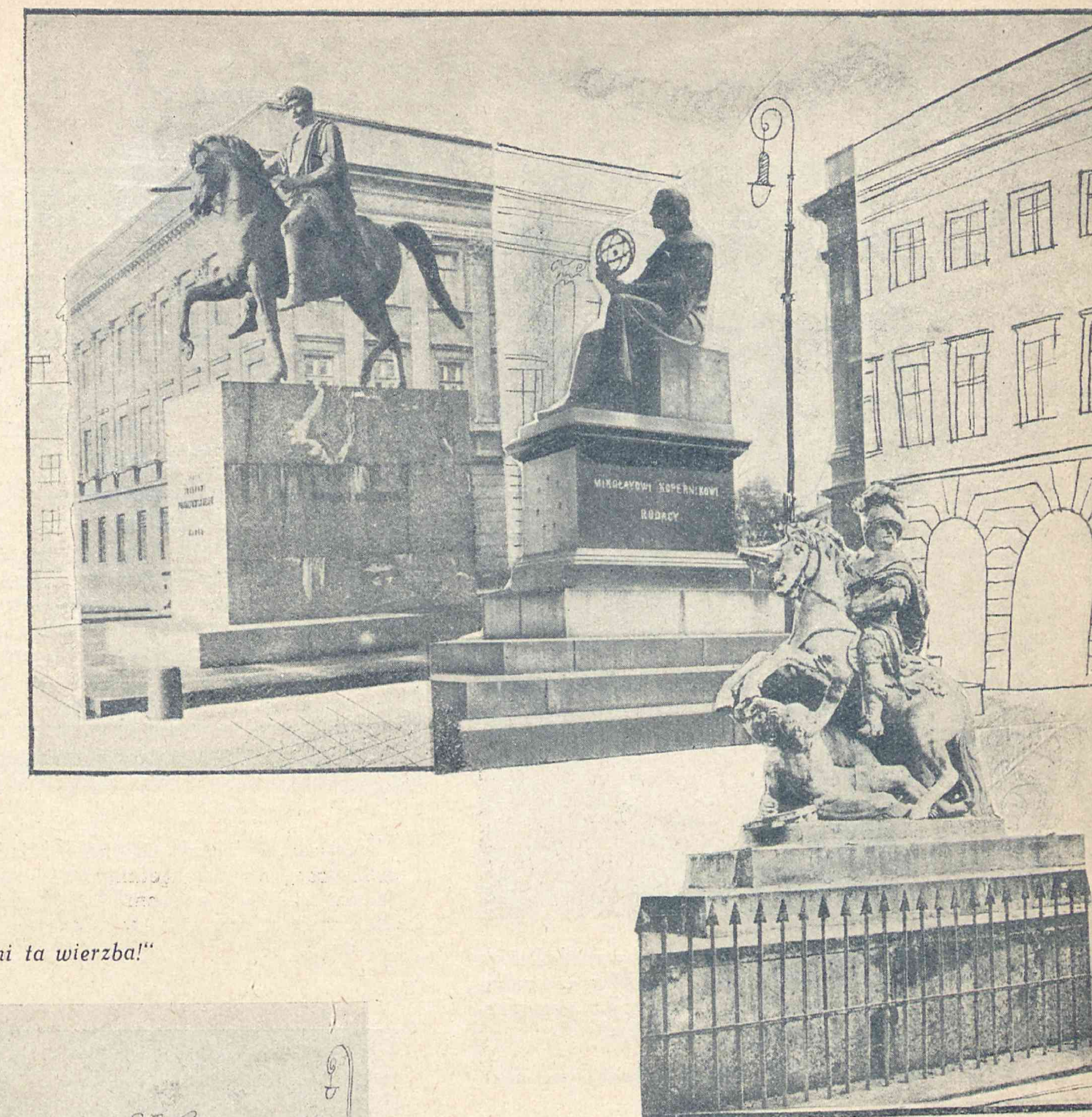
Kominiarczyk: „Lotnik odleciał na Okęcie, to ja tymczasem ten jego komin wypucuję..."





Litościwy przechodzień: „Nagich przyodziać... Dobrze, że choć raz do roku, na Sylwestra..."

Poniatowski, Kopernik, Sobieski — chórem: „A to ich ubrali!..."



Chopin: „Obrzydła mi ta wierzba!"



„Tancerka" poszła na Redutę. Jej twórca zajął jej piedestał.



Rys. St. Zamecznik

Z BALETU OPERY



Loda Halama, znakomita primaballerina Opery Warszawskiej, w tańcu z maskami, w cieszącej się olbrzymiem powodzeniem operze „Iris"

ŚWIĘTO WINA WE FRANCJI

Corok odbywa się w całej Francji, a ze specjalną uroczystością w Paryżu, tak zwane „Święto Wina". Po winobraniu zwożą do Paryża olbrzymie ilości winogron, i na ulicach Paryża odbywa się wesołe rozdawnictwo dojrzałych, pięknych owoców, oraz ich przetworu — smakowitego wina. Jedno i drugie — bezpłatnie. (Winogron rozdano w ciągu jednego dnia 30 tysięcy kilo!).

Paryżanie ucieszeni tak rzadką okazją, tłumnie wylegają na bulwary i przy beczkach ustawionych na ulicznych chodnikach podstawiają pod hojne krany swoje szklanki, racząc się złocistym i purpurowym trunkiem.

Wszyscy są weseli, śpiewają i tańczą, obchodząc w najgodniejszy sposób tradycyjne święto najcenniejszych plonów ziemi francuskiej, której wina są niezrównane.

ŚWIĘTO WINA



W Paryżu, wino jest napojem codziennym



W dniu święta wina, wszyscy są weseli

KĄCIK PRAKTYCZNY

„SYLWESTER KRYZYSOWY"

Niestety, minęły te czasy i możliwe, że nie wrócą nigdy, kiedy morze szampana lało się w Noc Sylwestrową w gabinetach. Cierpliwi a wytrwali młodzieńcy, bawiący się noc całą wędrówką z lokalu do lokalu, widzą przy większości stolików skromną butelkę francuskiego a nawet krajowego wina, znajomi częstują ich przeważnie — małą czarną, napojem smacznym wprawdzie, lecz z podnietą do wesołości nic nie mającym wspólnego.

Gościnność, przysłowiowa gościnność polskich domów prywatnych też się poważnie kurczy. Przyjęcie większej ilości gości w noc, w której się według tradycji pije, pije, i jeszcze pije, dla ludzi najserdeczniej i najbardziej gościnnych stało się marzeniem nieziszczalnem. Pozostaje wyborna, nowa forma spędzenia wieczoru Sylwestrowego — kolacja składkowa w gronie najbliższych przyjaciół, kolacja skromna a smaczna, dostosowana do środków zebranych i zakropiona równie smacznemi niezbyt kosztownemi trunkami. Sposób przyrządzania kilku takich trunków, łatwych a niekosztownych, zaraz tutaj podam.

Więc naprzód *„Krupnik litewski"*. Wszelkie gotowanie tego krupniku z masłem, kaszą i t.p. pozostawiając amatorom, zróbmy wykwintny, rozgrzewający ciało a weselący ducha napój w sposób następujący: Laskę cynamonu, 12 goździków, ½ gałki muszkatelowej, spory kawałek imbieru, ½ laseczki wanilji, zalać dwiema szklankami wody i wygotować wolno do połowy. Na dogotowaniu dodać trochę skórki pomarańczowej, dwie szklanki najlepszego aromatycznego miodu, zagotować ze szklanką cukru, do tego przecedzić przez gęste sitko szklankę odwaru z korzeni. Odstawić od ognia, wlać litr spirytusu. Nakryć serwetą, aby nie ostygł i aromatu nie stracił. Pić gorący.

Następnie *„Glintwejn"*. W szklance wina czerwonego ugotować laskę cynamonu, 10 goździków, kawałek imbieru, szczyptę kwiatu muszkatelowego, przecedzić, dodać syropu z 200 dkg. cukru i dwóch szklanek wody. Wlać dwie butelki czerwonego wina, ogrzać mocno, nie gotując jednak, aby wino aromatu nie straciło. Wlać szklankę araku i podawać bardzo gorące.

Nakoniec *„Poncz Noworoczny"*. 200 dkg. cukru zagotować ze szklanką wody, dodać sok z dwóch cytryn i skórkę z nich otartą o cukier. Wlać dwie butelki białego wina. Zagrzać mocno, nie zagotowując, zakończyć szklanką araku. Podawać gorący. Kto chce mieć poncz mniej mocny, może powiększyć ilość cukru do 300 dkg. i dodać do tej ilości jeszcze cztery szklanki mocnej, aromatycznej herbaty.

Pani Elżbieta.

KOSMETYKA PANI ZOJI

BYĆ ŁADNĄ CAŁY ROK

Jest przesąd, który twierdzi — jakiego mamy „Sylwestra" — taki będzie cały rok.

Wobec tego na Sylwestra trzeba pięknie wyglądać.

W tym dniu nie należy się przemęczyć; rano wypić ...gorzkie ziółka, w południe odbyć małą przechadzkę i o zmroku położyć się, odpocząć przez 2—3 godziny.

Po przebudzeniu — wziąć kąpiel i następnie upiększyć się (przytem nie wolno się denerwować, gdyż złość piękności szkodzi).... A jakże się upiększyć? — Na całego, zrobić wszystko, co tylko możliwe, nawet o ile spędzimy wieczór na maskaradzie pod maską.

Z nowym rokiem rozpoczyna się karnawał i wszystkie panie starają się ładnie wyglądać, a więc trzeba dotrzymać placu: mieć gładką matową cerę, koralowe usta, czarującą oprawę oczu i długie rzęsy (mogą być misternie wklejane po jednym włosku).

Skoro tak pięknie będziemy wyglądać, zapewne to się nam podoba i odtąd przez cały rok będziemy się starały „być ładne".

„DROBIAZGI WYTWORNE"

W czasie ostatniej powodzi wielu z naszych sąsiadów pośpieszyło z pomocą nieszczęśliwym. W jednem z ościennych mocarstw urządzono podobno zbiórkę... członków towarzystwa Czerwonego Krzyża.

* * *

— Niech pan nie myśli o niebieskich migdałach, powiedział pacjent do roztargnionego chirurga, który operował mu migdały.

* * *

Wyjątek z powieści. „Szliśmy kiedyś szybkim marszem przez ciemny las. Była noc i na dodatek zaczął padać deszcz. Nie widzieliśmy nic przed sobą, bowiem nie mieliśmy żadnych świateł. Nagle dowódca nasz zaczął świecić przykładem i dalszą drogę odbyliśmy już bez wypadku".

* * *



— Która godzina?

— Nie wiem, ale jeszcze niema 4-ej.

— Skąd wiesz?

— Bo o 4-ej miałem być w domu, a jeszcze nie jestem.

— Sursum kołdra!—wykrzyknął chory, wstając po dwu miesiącach z łóżka.

* * *

W jednym z muzeów paryskich znajduje się historyczny sedes Napoleona wraz z całem urządzeniem, pochodzący z ostatnich lat pierwszego cesarstwa, czyli t. zw. Waterloo - closet.

* * *

Pewien pan miał tak silną wolę, że podnosił nią 120 kilo.

* * *

Między obłąkanym a genjuszem istnieje tylko jedna różnica, mianowicie warjatem opiekuje się państwo.

* * *

Pewien student, którego profesor obciął przy egzaminie, zaskarżył profesora do sądu. W skardze swej powoływał się na paragraf, określający korzystanie z nieświadomości drugiego — jako oszustwo.

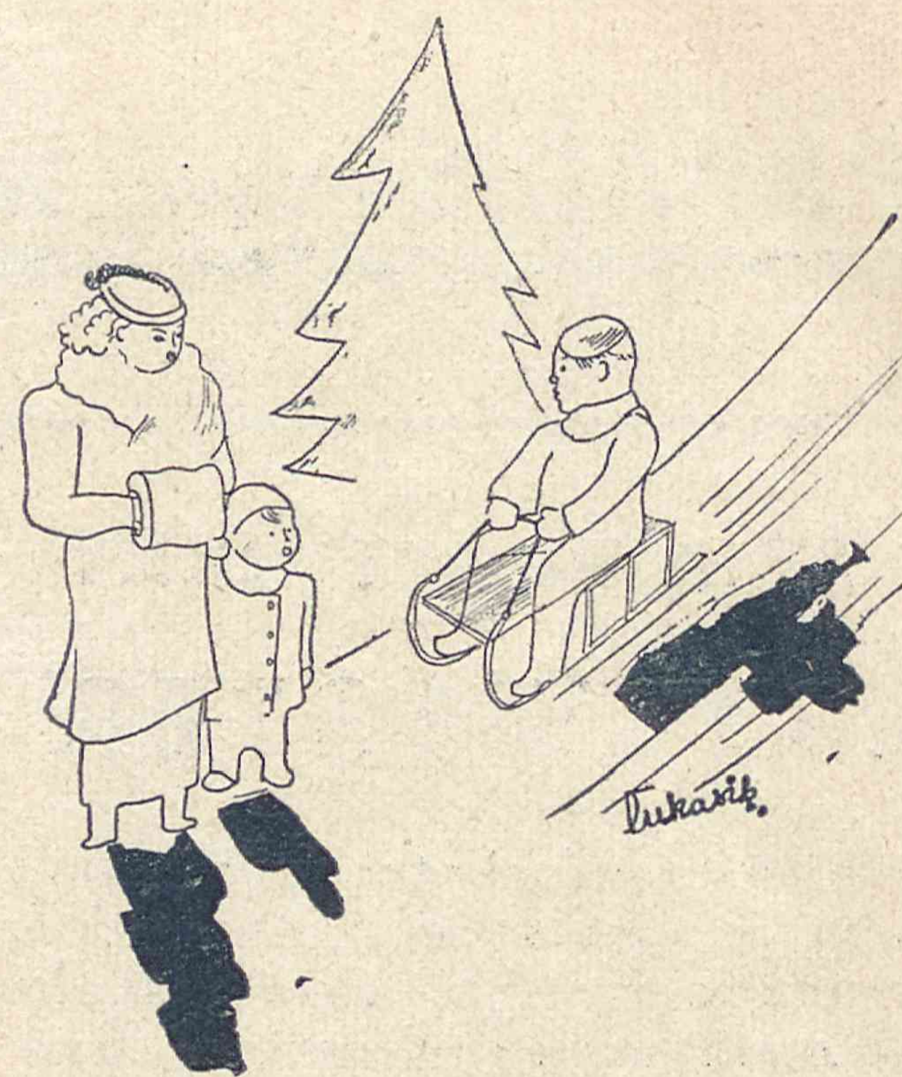
* * *

Synalek pana sierżanta cierpiał na spleen. Nic go nie interesowało. Nudził się. — Dajcie mu granat, niech się chłopiec rozerwie, rzekł dobry ojciec.

* * *

Pewna muzykalna pani miała dwoje bliźniąt, tak podobnych do siebie, że nigdy nie potrafiła ich odróżnić, pewnego jednak razu zauważyła, że jedno krzyczy wysokiem C, a drugie o pół tonu niżej. Odtąd, chcąc dzieci rozpoznać, biła je.

* * *



— Powinieneś teraz dać saneczki Jasiowi, żeby trochę pojeździł.

— Dobrze, ja będę zjeżdżał z góry, a on może wjeżdżać pod górę.

* * *

Przysłowie zmodernizowane: Lepszy wróbel w ręku, niż „wróble na dachu".

* * *

— Wujenko, wujenko, cóżeś ty za pani? zaśpiewał siostrzeniec, nie poznawszy na ulicy swojej bogatej wujenki.

* * *

Pewien ojciec chciał syna uderzyć, wziąwszy jednak pod uwagę jego słaby organizm, rozłożył mu uderzenie na pięć rat.

* * *

Znałem jednego jegomościa, który wyrokiem sądu został skazany na cztery lata więzienia za użycie broni. Nie dlatego jednak, że nie posiadał pozwolenia, tylko, że Bronia miała dziesięć lat.

* * *

Znany w szerokich sferach pedagog postanowił otworzyć szkołę dla dziewcząt nowego zupełnie typu. Przez dłuższy czas interes rozwijał się pomyślnie, obecnie jednak, wskutek jakichś komplikacyj, szkołę z rozkazu prokuratora zamknięto. Zostało po niej tylko parę ławek... oskarżonych.

W. Łukasik.

DZIWOLĄGI FILMOWE

WOJNA Z „NAJAMI"

Wojna z „najami"? Co to są „naje"? Jakieś plemię w dalekich kolonjach afrykańskich, z któremi prowadzą walkę wojska Anglji czy Francji?

Nie! Naj — to tylko dodatek do przymiotnika lub przysłówka, wyrażający jego stopień najwyższy, to część słowa — przekleństwo... reklamy filmowej, któremu należy ogłosić krwawą, bezwzględną wojnę!

W poszukiwaniu coraz to nowszych, efektowniejszych superlatywów dla określenia walorów danego obrazu, gry aktora, wystawy, wyczerpano już cały słownik przymiotników. A więc było już — wspaniały, bajeczny, rewelacyjny, cudowny (choć to słowo ma zupełnie specjalne i wyłączne znaczenie), było genjalny, uroczy, olśniewający i t. p. i t. p. Ale wszystko przecież ma swój koniec, więc zabrakło i tych czarownych określeń.

A jednak licytacja chce iść ciągle naprzód. Zabrano się więc do stopnia wyższego i oto czytaliśmy: wspanialszy niż...., bardziej zachwycający od.... i t. d.

Wkrótce i te określenia zaczęto uważać za zbyt skromne.

I wtedy zaczęło się! Na arenę wystąpiły „naje" i „supery" i wszechwładnie zapanowały w reklamie filmu. Niema już filmu dobrego, jest zawsze i nieodmiennie: najlepszy, niema już pięknej aktorki, jest: najpiękniejsza. Zaczęto też tworzyć jakieś dziwolągi językowe, jak najartystyczniejszy, najprzebojowszy, najrewelacyjniejszy.

Już dziś nie wystarczy nawet, że film jest rewelacyjny, aktorka — urocza, scenarjusz — wspaniały. Za mało! Określenie musi być jeszcze stokroć mocniejsze, a przed niem stać musi, jak herold z trąbą, straszliwy „naj".

Wypowiadamy wojnę „najom"! Nie wolno mordować żywego słowa; żądamy walki z przesadą, wypędzenie z naszych ogłoszeń, reklam, recenzji słowa - truciciela: „naja".

Jeśli już nie możemy sobie na to pozwolić, aby reklama była nie tylko krzykliwa, lecz i piękna, aby operowała nietylko hipersuperlatywami, lecz i „zwykłem", dobrem słowem, to zniszczmy przynajmniej wroga na jednym, skromnym odcinku — „najów"!

St. Kr.

OPERACJE KOSMETYCZNE

Odpowiedź Panu M. O. w B.

Kosmetyczne *operacje twarzy* mają dwojaki cel: 1) usunięcia nadmiaru zwiotczałej skóry oraz 2) podniesienia opadniętych ku dołowi policzków, worków, fałdów, podbródków i innych zniekształceń i „zniewag lat".

To są zadania operacyj kosmetycznych twarzy z punktu widzenia naukowego. Amerykanie trafnie nazywają operacje te „face lifting". Wszystkie inne cele imputowane tym zabiegom przez niepoważnych laików są nieścisłe i tendencyjne, jak n.p. „cudowna metamorfoza 70 letniej staruszki w 17-letniego podlotka" i tym podobne absurdy. Jak również niepoważnemi są twierdzenia, że po tych operacjach „skóra rozciąga się jeszcze więcej", że dostaje się „chińskie oczy", że twarz staje się „maskowatą" i t. p.

Nic w tem niema prawdy. Są to czcze wymysły tych ludzi, którzy obawiają się chirurgji kosmetycznej — ze względów osobistych interesów.

Dobrze wykonana operacja kosmetyczna usuwa zniekształcenia wyżej wymienione. Samo przez się rozumie się, że twarz pozbawiona szpecących znamion starości wygląda młodziej i nie razi. Jeśli więc ktoś powtarza operację, co zwłaszcza u tych osobników jest konieczne, którzy posiadają skórę bardzo wiotką i rozciągliwą, to można zachować dobry wygląd do najpóźniejszych lat.

Zabiegi te jednak bynajmniej nie są łatwe. Trzeba być nietylko chirurgiem wyszkolonym specjalnie, lecz mieć również dużo zrozumienia artystycznego, aby je dobrze wykonać.

Operacje kosmetyczne twarzy są jedynym, dotąd znanym sposobem, usunięcia nadmiaru skóry twarzy. Pomagają one wszędzie tam, gdzie wszystkie inne zabiegi kosmetyczne zawiodły.

Dr. Michałek-Grodzki,
chirurg-plastyk

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Franciszek Dmochowski, urodził się w r. 1881 w majątku rodzinnym Jakuń na Wileńszczyźnie z ojca Jana i matki Marji z Wagnerów. Ukończył średnie wykształcenie w Wilnie i szkołę inżynierów morskich w Kronsztacie. Uzyskawszy tytuł inżyniera budowy okrętów, i uzupełniwszy swą wiedzę studjami specjalnemi w Akademji morskiej w Petersburgu, rozpoczął pracę w swoim zawodzie. Szczególnie wybił się jako kierownik techniczny fabryk budowy okrętów wojennych w portach Czarnego morza, pracując w tym charakterze do czasu powstania Niepodległej Polski. Po powrocie do Ojczyzny zaciągnął się do pracy w fabryce „Pocisk" w Rembertowie, oddając ofiarną i wytężoną pracę oraz dużą swą wiedzę sprawie fabrykacji amunicji. W r. 1926 objął stanowisko Dyrektora technicznego tej fabryki, zachowując je i po objęciu fabryki przez M. S. Wojsk. W Zmarłym społeczeństwo straciło nietylko wybitnego fachowca w dziale produkcji amunicji, lecz i człowieka o czystem, wielkiem sercu oraz o wielkich zaletach umysłu. Zmarły osierocił żonę i dwunastoletnią córkę.



Ś. p. Feliks Potrzebski, urodził się w Warszawie w 1845 r. Po ukończeniu nauk średnich, wstąpił do Szkoły Głównej na wydział prawny. Studja przed ich ukończeniem przerwał, zaciągając się w szeregi walczących o wyzwolenie Ojczyzny z pęt niewoli podczas powstania 1863 r. Po upadku powstania poświęcił się pracy na polu handlowym, obejmując prowadzenie znanej wówczas ogólnie firmy „Feliks Potrzebski", pozostałej po jego ojcu, istniejącą od 1835 r. i pozostającą w rękach rodziny założyciela do 1918 r., poczem przeszła w ręce obce.

Ś. p. Feliks Potrzebski, przyjmował wybitny udział w życiu naszych instytucji społecznych i zawodowych. W uznaniu Jego zasług, został powołany na zaszczytne stanowisko sędziego handlowego, którą to placówkę społeczną zajmował przez szereg lat. Pod koniec życia usunął się w zacisze domowe.

Zmarł dn. 17 grudnia 1934 r., osierocając żonę, Matyldę ze Szwejkowskich, syna Karola, i synową.

Cześć Jego pamięci!

G. S. BROOKS

W HOTELOWYM HALLU

(NOWELA)

Selma zobaczyła go poraz pierwszy, kiedy podszedł do centrali telefonicznej, przy której pracowała. Stał, słuchając z zachwytem, jak podawała właściwy czas staruszce z pod 207-ego, posłała lód i mazagran pod 615-ty, połączyła 308 z Nowym Jorkiem, zawiadomiła gospodynię o braku ręczników pod 311 i dała odprawę młodemu człowiekowi z pod 202-ego, który ośmielił się nazwać ją pieszczotką.

Że patrzał na nią, Selmie było obojęne. Idąc do pracy, wstąpiła umyć i zondulować włosy. Sprawa się jednak zmieniła, gdy sięgnął po krzesełko i zasiadł przy niej, jakby mieli grać na cztery ręce.

— Hallo! — rzekł.

Nie zwracała na niego uwagi.

— O której pani kończy? — odezwał się.

— O jedenastej, a potem idę zawsze do domu. To jest, jadę taksówką. Bo szofer zna mojego brata. W poniedziałki mam wieczór wolny, ale jestem zawsze zajęta, bo zabieram siostrę do kina. Czy pan chce jeszcze czego się dowiedzieć? —wyrecytowała i zaraz w telefon dodała. — Słucham.

— Jak się pani nazywa?

— Selma Wiggins... Chwileczkę, proszę pana. Zaraz przyślę panu ten rachunek za rozmowę z Pittsburgiem...

Ignorowała go przez pół godziny. Wreszcie:

— Czy pan ma zamiar siedzieć tu całą noc?

— Tylko do jedenastej.

— Przyjemnej zabawy.

— Dziękuję. Bawię się doskonale.

— Spojrzała na zegar. Była 9.41. Przez godzinę i dziewiętnaście minut pozostawili się wzajemnie w spokoju. Wreszcie oddała krzesełko i słuchawki Mabel. Ta miała 41 lat, była zamężna, choć mąż ją porzucił.

— Dobranoc — zawołał za Selmą. Udała, że nie słyszy.

* * *

Największy ruch przy hotelowej centrali telefonicznej panował od 4.30 do ósmej. W tym czasie Doris i Selma były razem na stanowisku. O ósmej Doris szła do domu, a Selma pozostawała sama do jedenastej.

Zaledwie Doris odłożyła słuchawki, już zjawił się prześladowca Selmy z poprzedniego wieczoru. Był tak punktualny, że Selma doszła do wniosku, iż wystawał gdzieś przed hotelem, czekając na wyjście jej koleżanki.

Selma rozprawiała się z zagniewaną żoną z Youngstown, Ohio, mającą do niej pretensję za to, że małżonek jej nie znajdował się ani w swoim pokoju ani w hallu. — Próbuję odszukać małżonka szanownej pani. Posłałam chłopca hotelowego. Nie, proszę pani... Ach, co znowu. Nie ukrywamy go. Nie mamy pojęcia, gdzie nasi goście chodzą, ani co robią.

Zniecierpliwiona, podniosła głowę. Już tam stał, uśmiechając się do niej. Miała na sobie zieloną sukienkę, w której było jej bardzo do twarzy.

— Gdyby hotel do mnie należał — powiedział, — przeniósłbym panią z całą centralą na środek westibulu, tam, gdzie stoją te palmy. Inaczej by tu odrazu wyglądało. Miło i przytulnie. Interes zarazby inaczej szedł.

— Słucham... Pokojówkę?... Zaraz przyślę proszę pani... — Podniosła wzrok. — Czy to miał być komplement?

— Nie, to jest fakt. — Najspokojniej przyciągnął krzesełko i usadowił się przy niej, jak dnia poprzedniego.

— Co pan tu robi? — zapytała nagle.

Uśmiechnął się. — Patrzę na panią.

Selma zdjęła słuchawki, wyłączyła dzwonek, żeby jej nie przerywano i obróciła się na ruchomym stołku.

— Jesteś pan detektywem policji? — wybuchnęła z pogardą, jakby to była obraza.

— W jaki sposób te piękne oczy to wypatrzyły.

— Wystarczy spojrzeć na pańskie ubranie. Spodnie wyświechtane — ciągnęła tryumfująco. — Wytarły się panu, kiedyś pan wysiadywał, czatując na złodziei.

— Zgadła pani. A jak ja potrafię wyczekiwać! Jestem cierpliwy, jak żebrak pod kościołem.

— Jesteś pan taki cierpliwy, że tylko posadzić pana na postumencie, byłby z

pana pomnik. Zaraz można było domyśleć się w panu detektywa — mówiła, nie patrząc, że się trząsł ze śmiechu. — Zjawia się pan, jakby hotel do pana należał. Rozsiada się pan, gdzie pana wcale nie pragną. Wzrost dwa metry, nos złamany, impertynencja i piegi.

— Co za spostrzegawczość!

— Szef nie wyrzuca pana za drzwi, a ja muszę pana słuchać, tylko dlatego, że hotel może kiedyś potrzebować pańskich usług.

— Możeby mnie pani połączyła z komendą policji — poprosił — powinienem raportować co godzina.

Rozmowa trwała krótko. Powiedział tylko: Leo Gleason z hotelu Jefferson, ósma trzydzieści dziewięć. Wszystko spokojnie.

Dziewczyna skrzywiła się pogardliwie: — I panu za to płacą?

— Siedemdziesiąt jeden dolarów i trzydzieści trzy centy tygodniowo, aniele. Na czysto, po potrąceniu emerytury.

— To zamało — rzekła z goryczą, przypominając sobie swoje siedemnaście pięćdziesiąt tygodniowo.

— Wiadomo. Staramy się też o podwyżkę.

— Szkoda, że ja nie jestem prezydentem miasta.

— Szkoda — zgodził się. — Gdybyśmy mieli oboje dobre posady, moglibyśmy się pobrać.

— Nie wyszłabym za pana nawet, żeby pan był jedynym mężczyzną na świecie.

— Proszę nie mówić tego, czegoby pani później żałowała...

Krew uderzyła jej do głowy. Ze wszystkich mężczyzn, jakich w życiu spotkała, ten nadokuczał jej najwięcej. Będzie milczała, to jedyne wyjście z takim człowiekiem.

— Słucham. Dobrze, proszę pana. Cztery talje kart i jedna butelka wody sodowej... Och! przepraszam. Cztery butelki, jedna talja. Nie, proszę pana. Doprawdy nie... Myślałam o czem innem... Zazwyczaj myślę o tem, co robię, tylko dziś.

Wielki drab siedzący przy niej śmiał się. — Dostało się panience....

Zagryzła usta, lecz nic nie odpowiedziała. — Słucham. Szanowna Pani dawno już dzwoni? Bardzo mi przykro. Po ósmej jestem tu zupełnie sama.

— Nie jesteś sama, aniele.

— Znów pan zaczyna — oczy jej rzucały błyskawice. — Pan jest winien wszystkiemu. Jeśli dostanę dymisję, to będzie pańska wina!

— Nie martw się, maleńka. Ja tak zrobię, żebyś nie dostała dymisji.

— Nic pan nie będzie robił dla mnie! Wolę stracić posadę, niż zawdzięczać cokolwiek panu.

Ze spokojem, doprowadzającym do rozpaczy, mężczyzna sięgnął do kieszeni i wyciągnął tabliczkę czekolady. Złamał ją na dwoje, zmierzył i podał jej mniejszą część.

Selma błyskawicznie zrzuciła kawałek na podłogę.

— Mogła pani powiedzieć, że nie chce. Nie potrzeba było rzucać na ziemię —powiedział z wyrzutem. Podniósł czekoladę, zdjął cynfoljową osłonkę i zaczął gryźć hałaśliwie.

Wstrzymując łzy gniewu, Selma odwróciła się do centrali. W sercu miała mord, na ustach grzeczne „słucham".

Jak na złość, Mabel spóźniała się niemożliwie. Dochodziło wpół do dwunastej, kiedy raczyła się zjawić. — Zatrzymano mnie, ale przypuszczam, że nie masz o to pretensji — rzekła, zerkając kokieteryjnie w stronę mężczyzny.

Selma zerwała z uszu słuchawki.

— Dobranoc, aniele.

Zignorowała go.

— Zobaczymy się jutro — dodał.

Dotrzymał słowa. Parę minut po ósmej ukazał się poraz trzeci i siadł na krzesełku, jak przedtem.

Pilnowała się, żeby nie spojrzeć na niego. Goście byli dobrze obsłużeni tego wieczoru. Podczas przerw w zajęciu otwierała powieść i czytała.

— Pani przewróciła dwie strony naraz — zauważył.

Wtem zamilkł. Mimowoli spojrzała na niego.

Już nie myślał o dokuczaniu jej. Uniósł się nawpół z krzesła, a prawą ręką wyciągnął potężny rewolwer z tylnej kieszeni. Był skulony za deską telefoniczną. Nie patrząc na nią, szepnął: — Proszę zadzwonić pokój dwa dziesięć i powiedzieć: „przyjdźcie". Proszę się spieszyć!

Instynktownie wzrok jej skierował się na tablicę, podczas gdy włączała numer. Pokój 210 miał kartę „zarezerwowany". Uświadomiła sobie, że dzieje się coś niezwykłego.

— Słucham — odezwał się głos męski w pokoju.

— Przyjdźcie — rzekła.

— Idziemy.

Selma spojrzała na Gleasona. Nie poruszył się.

— Połóż się na ziemi, dziecko — rozkazał. — Kładź się.

Chciała posłuchać, ale nie miała siły odepchnąć krzesła. Chciała spojrzeć w tę stronę, w którą Gleason miał utkwione oczy. Nie mogła odwrócić głowy. Siedziała i patrzyła na niego, oniemiała.

— Ręce do góry!—krzyknął. — Wszyscy ręce do góry.

Wyskoczył zpoza deski. — Rzuć to, Mac — wołał — rzuć.

Rozległy się dwa strzały tak bliskie siebie, jak jeden.

Szkło z klatki kasjera zasypało ją. Detektyw pobiegł naprzód, strzelając. Selma wystraszona stoczyła się na podłogę.

Rozległo się kilkanaście strzałów. Jakiś donośny głos męski wykrzykiwał rozkazy. Słychać było przekleństwa. Dał się słyszeć piskliwy wrzask kobiecy. Wreszcie strzelanie ustało.

— Dziecko — czy jesteś raniona? — zapytał ktoś, dotykając jej ramienia.

Potrząsnęła głową, nie mogąc z siebie wydobyć głosu.

— Połącz mnie z miastem.

Posadził ją na krześle. Ręce jej były bezwładne, zaledwie mogła włączyć kontakt.

* * *

— Czy to komenda policji? Kirk przy telefonie. Zaraz ambulans do hotelu Jef-

fersona. Była tu strzelanina. Połączcie mnie z inspektorem.

Rozejrzała się po westibulu. Na tafelkach posadzki przed biurkiem urzędnika hotelowego leżał jakiś mężczyzna. Policjant w mundurze klęczał przy nim. Inni zakładali kajdanki dwóm więźniom. Portjer z pomocnikiem wtłaczali wystraszonych gości do sali restauracyjnej. — Gdzie jest Gleason? Ona przeprosi detektywa za to, co mówiła i myślała o nim. Siedział przecież, przekomarzając się z nią, ale czekał *na to!*

— Kirk, panie inspektorze... Tak, z Jeffersona. Ostrzeżenie okazało się prawdziwe... Tak, bandytom się nie udało, ale jest źle... Gleason podziurawiony, jak przetak... Ambulans jest w drodze, a on jeszcze oddycha, nic więcej nie mogę powiedzieć.

— To musi być jakaś pomyłka, myślała Selma. To niemożliwe. On nie jest ranny. Przed chwilą był tu przecież...

— Mamy ich. Całą szajkę, panie inspektorze. Dwóch zabitych. Mac i ten południowiec. Gleason zastrzelił ich pierwszemi kulami. Zbiegaliśmy pędem ze schodów na pomoc, ale nie zdążyliśmy. Myśmy się ich spodziewali od strony alei, oni tymczasem weszli drzwiami z przecznicy. Gleason musiał wybiec naprzeciw nich, żeby nie postrzelili telefonistki....

Selma chwyciła Kirka za rękę. — Czy to prawda — wyjąkała. — Czy dlatego wybiegł, żeby mnie się nic nie stało?

— Oczywiście. Musiał.

— A gdyby go byli zabili?

— Za to mu płacą, dziecko. Na to tu był, żeby was nie powystrzelali bandyci... Przepraszam, panie inspektorze. To ta mała telefonistka. Ta, o której Gleason nam mówił, że możemy jej zaufać? Tak, ta blondynka. Kiedy weszli, ona zatelefonowała do nas. Możeby pan powiedział o tem jej szefowi. Należałaby jej się jakaś nagroda.

Selma, zataczając się, zrobiła krok naprzód. Kirk przytrzymał ją i posadził na nowo. — Siedź tu, dziecko. Jemu nic nie pomożesz.

Chcieli odesłać ją do domu taksówką, ale pojechała zamiast tego do szpitala. Nie była krewną, więc musiała czekać godzinami w opustoszałej poczekalni.

Świtało już, kiedy starsza siostra dyżurna przyniosła jej wiadomość z sali operacyjnej. — Chirurg mówi, że jest troszeczkę lepiej. Zadecydowano transfuzję krwi. Czy detektyw Gleason ma jakich krewnych, którzy byliby skłonni.—

— Proszę nie wzywać nikogo — rzekła Selma. — Ja to zrobię.

Siostra uśmiechnęła się trochę zgóry.

— Och nie, to nie będzie potrzebne. Możemy zawsze wezwać policję i zaproponować na ochotnika.

— Ale czy ja nie mogę? Bardzo o to proszę.

— Ależ pani nie jest ani krewną, ani nie ma świadectwa lekarskiego.

— Niechże siostra wejdzie w moje położenie — błagała Selma. — Byłam tam, kiedy się to stało. Stanął tak, ażeby mnie nie zranili.

— Pójdę się dowiedzieć — siostra zmiękła nieco. — Naturalnie przez przyjęcie pani zaoszczędzilibyśmy sobie trochę czasu. — Zniknęła w białej pustce korytarza.

Zaszeleściły krochmalone spódnice ponownie w poczekalni. — Chirurg pozwala pani przyjść. Jeśli okaże się, że pani jest odpowiednia, dostanie pani zwykłą zapłatę.

— Nie chcę żadnej zapłaty.

— To płaci miasto. Byłoby przeciw regulaminowi, żeby pani nie zapłacono.

Ludzie szli do pracy, kiedy Selma wróciła do domu. Matka spokojnie wysłuchała opisu przygód nocnych.

— A teraz przestań mówić i zjedz śniadanie.

— Ale mamo, jeśli on nie wyzdrowieje....

— To trudno. Zrobiłaś, co mogłaś. — tu pani Wiggins wyczytała coś w oczach córki. — Selma, zaledwie wczoraj rano nazywałaś tego człowieka gburem.

— To było wczoraj — rzekła Selma z godnością.

— A jeśli nie masz zamiaru nic jeść, to połóż się spać.

— Dobrze, mamo. Obudź mnie o pierwszej.

— Dlaczego? Zaczynasz pracę dopiero o trzeciej.

— Wstąpię do szpitala i dowiem się, jak się ma.

I może go zobaczę, myślała. I może otworzy oczy i szepnie: „Dobrze jest ślicznotko" — tak jak po transfuzji.

przeł. *W. Peszkowa.*

Z POLSKIEGO RADJA



SZCZEPKO i TOŃKO,
popularni komicy lwowscy.

BILETY TRAMWAJOWE

BILETY TRAMWAJOWE NORMALNE, KWARTALNE I MIESIĘCZNE
oraz
MIESIĘCZNE LEGITYMACJE ULGOWE

można nabywać:

w DYREKCJI TRAMWAJÓW — Mły-narska 2.

w biurach podróży:

„ORBIS" — Marszałkowska 93
„ — Marszałkowska 153
„ — Wierzbowa 11
„ — Nalewki 8.
„ICAR" w hot. Europejskim
„FRANÇOPOL" — Mazowiecka 9
T-wo „WAGON-LITS-COOK" w hotelu Bristol.
T-wo „WAGON-LITS-COOK" Nalewki 28/30.

BILETY ULGOWE I NA OKAZICIELA MOŻNA NABYWAĆ TYLKO W DYREKCJI TRAMWAJÓW I AUTOBUSÓW,
Młynarska 2.

Sprzedaż biletów kwartalnych rozpozaczyna się dn. 25-go ostatniego miesiąca kończącego się kwartału kalendarzowego. Bilety miesięczne oraz miesięczne legitymacje ulgowe są sprzedawane na następny miesiąc od dn. 27-go kończącego się miesiąca. Bilety kwartalne i miesięczne oraz miesięczne legitymacje ulgowe są ważne na przejazdy od dnia wykupienia.

Na I-szy kwartał 1935 r. sprzedaż biletów rozpocznie się dn. 27 grudnia r. b.

CENY BILETÓW:

Imienny dzienny normalny

Kwartalny	Miesięczny
87.50	31.50

Imieny dzienny ulgowy

Kwartalny	Miesięczny
52.50	19.—

Uwaga: bilety ważne również i na nocne wagony są droższe o 10 proc. Miesięczne legitymacje ulgowe Zł. 4.— przy kupnie po raz pierwszy 4.50.

Uwaga: Miesięczna legitymacja ulgowa upoważnia do jazdy w wagonach dziennych — bez ograniczenia dni i godzin, za opłatą 15 gr. za każdorazowy przejazd.

DYREKCJA
TRAMWAJÓW I AUTOBUSÓW

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi od Redakcji:

P. Jadwidze B. z Łomży. Najmniejsze nawet odrobiny różu lub pudru należy stanowczo na noc usuwać, gdż każde zanieczyszczenie mechaniczne skóry zatyka pory, powodując zwiotczenie i zniszczenie cery. Należy twarz i cerę smarować kremem do oczyszczania (Cleansing cream— Antiba) a po chwili po roztopieniu się kremu, wytrzeć twarz watką zwilżoną płynem Lotion tonique — Antiba.

P. Krystynie J-kiej z N. Sącza. Pod oczami koło uszu i szyji zjawiła się u Pani siateczka zmarszczek. Radzimy zastosować płyn ziołowo-miodowy przeciw zmarszczkom *Extrait Antiride* — Antiba, który wzmacnia i udelikatnia naskórek. Specjalnie nadaje się do pielęgnowania twarzy przy cerach suchych i normalnych. Przy zmarszczkach pod oczami stosować należy w postaci okładów.

Pani T. J. z Kępna. Wzamian mydła dla osób o cerze tak wrażliwej, jak Pani, najbardziej wskazane są do mycia kosmetyczne Otrąbki migdałowe marki Antiba.

BIAŁE ZĘBY? MYDEŁKO DO ZĘBÓW PASTA NA ELIKSIRZE CHERYS

ZIOŁA

„CHOLEKINAZA"

stosuje się H. NIEMOJEWSKIEGO

przy chorobach wątroby, złej przemianie materji i kamieniach żółciowych. Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Broszury wysyła laborat. fizj.-chem. „Cholekinaza" Nowy Świat Nr. 5, Warszawa, tel. 9-74-96



ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN" R.M.S.W. N: 1599 ZN. FABR. KOGUTEK

SĄ ŚRODKIEM **KOJĄCYM BÓLE**

ZASTOSOWANIE:

BÓLE GŁOWY i ZĘBÓW, MIGRENA, NEWRALGJA, GRYPA i PRZEZIĘBIENIA, BÓLE STAWOWE, KOSTNE, ARTRETYCZNE i T. P.

ŻĄDAJCIE W APTEKACH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. „KOGUTEK" W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSZKÓW.

UŻYCIE: W RAZIE POTRZEBY 1-2 PROSZKI DZIENNIE.

KREM · PUDER „DERNIER CRI"



używają WYTWORNE ELEGANCKIE PANIE

WYSTARCZY RAZ DZIENNIE upudrować się pudrem Dernier Cri wyrobu firmy Szach, gdyż puder ten przylega ściśle do twarzy i trzyma się kilkanaście godzin.

PARFUMERIE J. SZACH

OTYŁOŚĆ

OSŁABIA SERCE...

Serca otyłych, obłożone tłuszczem, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa.
Zioła Magistra Wolskiego „Degrosa" zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga, który wprowadzony do organizmu, pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując spalanie nadmiernego tłuszczu. Stosują się przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej djety.

ZIOŁA ze znak. ochr. **„DEGROSA"**

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia **Magister E. WOLSKI, Warszawa. Złota 14, m 1.**

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

T. GAŁECKI

poleca na gwiazdkę

Zegary, zegarki, naprawy zegarków i kosztowności

JASNA 8

telefon 656-74.

Firma egzystuje od r. 1880.

DR. MICHAŁEK-GRODZKI Chirurg-Plastyk

OPERACJE KOSMETYCZNE

Złota 3 (lecznica) 1—2 i 5—7 g.

PRZYBORY PODRÓŻNE GALANTERJA SKÓRZANA

J. KUCZMIEROWSKI

108 MARSZAŁKOWSKA 108

FABRYKA TRYKOTAŻY

JAN MATUSZEWSKI

magazyny detaliczne

102 MARSZAŁKOWSKA 154
33 CHMIELNA, 40 NOWY ŚWIAT



WYCIĄG CZOSNKOWY TINCTURA ALII SATIVI stosowany bywa przy artretyźmie, sklerozie chorobach przewodu pokarmowego i dróg oddechowych

Cena flakonu Zł. 1.50

Apteka H. ROSENSTADTA, Warszawa, pl. Grzybowski 10.
Wysyłamy na prowincję za zaliczeniem pocztowym

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" – Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!

Od lat 35 udelikatnia cerę Mydło Bebe Szofmana

ROZRYWKI UMYSŁOWE



6 9 12. 28.13.28 3.19.14 9 11. 16.3.30 26.2.24.8
6 2 7.16 6 9.10. 2.7 8, 18.1.16.18.12.2.14 27.12.5
26. 20. 30. 14.8.15 26. 2. 14. 5. 13. 27. 2. 29 6.7.8. 26.8
9 19, 16.10.19.18 1.8 10 7.2 18 12.29 27.12.5 6.2
14.5 12 11. 12. 2. 7. 8 27.2 4.5.21.9.26.5 3.19.14
18.26. 2. 9. 8 6,16.24 21.7.16.24.12.9 19! 3.2.6.12.5
11.12.28.18 20 2.7.8 27.12.5.9.12.5.9.26 7.16
6.19 27.16.11.8: 18, 26.8 17.28.20.26.12.5.9.26
24.12.15.8 18 12 18 1.8 12 9.21.16.6.16.3.27.8,
18.26.8 27.2.9 21.7 26.8.11.12.10.2.9.26 21.15.16
24.12.5.27.27.5.24 12 9 15.16.11.8, 14.5 21 16.6
25.3 20.2.3.5.9.26 – 27.12.5 26.2.7.26.5.11.12.5
11.16.3.27.8, 21 16.11 12.5.20.26 13.20.26.12.5
9.26.19.6.2.29 17.7.2.10.57.9.6.12.5.3 24.12.15.
16.22.18.12, 21.7.2.18.8 16.11.16.18.27.5.3 12 26.27
16.22.27.5.13.16 14.8.18.12.2, 9.12.4.27.5.3 16.3.18
26.8.26.27.8, 20.26.12.5.18.12. 3.5.3 7.2.20-16.22
18.12 12 18.26.5.6.25.11 26.2.24.12.5.7.26.5.23
27.2.9.26.8.18.1 21.16.6.7.8.18.12.2!

Nr. 100 (399) Arytmograf noworoczny

Ułożył N. K. Kozłowski

(Za rozwiązanie 10 punktów)

Posługując się kluczem pomocniczym, zastąpić cyfry arytmografu odpowiadającemi mu literami, które utworzą rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

a) 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, — Cudowny starzec, przynoszący dzieciom podarunki na gwiazdkę.

b) 11, 12, 13, 12, 4, 3, 2, — Dzień poprzedzający wielką uroczystość.

c) 14, 15, 16, 17, 5, 6, — Kolebka, w której narodził się Chrystus.

d) 18, 19, 20, — Rzecz niezwykła, dokonana wolą Bożą.

e) 21, 12, 5, 22, 23, — Śpiew.

f) 24, 7, 25, 26,—Zapowiedziany przez Barbarę na Święta.

g) 27, 28, 18, 12, 29, — Wabić, kusić.

h) 17, 30, 6, — Zabawka dziecinna.

№ 110 (400) Zadanie kwadratowe

(Za rozwiązanie 3 punkty)

1	2	3	4	5	6	7
-	-	-	-	-	-	-
-	-	-	-	-	-	-

W daną figurę należy wpisać 7 siedmioliterowych wyrazów pionowych o podanem znaczeniu. Rzędy poziome: drugi i piąty dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Owad dwuskrzydły poczwarkorodny. 2) Rodzaj pocisku. 3) Przylanie. 4) Lichy rzemieślnik. 5) Nazwa jednego z kinoteatrów warszawskich. 6) Cichy śmiech. 7) Ekscesy.

Nr. 111 (401) Metamorfozy

(Za rozwiązanie 3 punkty)

W zdaniach:
1) PAN BICZARAT NIE STWIERDZIŁ ZALEWU (5 wyrazów),
2) WYRWAS, BIORĘ LIST DO CHAMA (5 wyrazów),
3) SIWY BIĘSUTEK SIEJE JUTRO KOPER (6 wyrazów) —

należy poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstały trzy znane przysłowia polskie.

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

K O N T O P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P